

S. KRAKOWIAK, W. KOSOBUCKI i T. TOMKIEWICZ: Dalsze głosy w dyskusji o „Wsi”.
Z. POLSAKIEWICZ: Lenin.
K. DĘBNICKI: Północ i Południe
T. KOWALCZYK: Powrót Latarników.
J. MAKARUK: Pierwsze osiągnięcia.
F. FREJ: W sprawie portretów wielkich twórców.
W. PALIK: Szkoła nowego życia.
E. NIEWIESKA: Wielki tłumacz poezji walczącej.
E. STRITTMATTER: Rok nieurodzaju.
J. JELONEK: Problemy kulturalne gromady Porąbka.

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok XI

Warszawa, dnia 17 stycznia 1954 r.

Nr 3 (441)

ANTONI GAJDA

Mój projekt do planu gromadzkiego

Referat tow. Bolesława Bieruta na IX Plenum KC PZPR i tezy do dyskusji przed II Zjazdem znalazły żywy oddźwięk wśród rolników w naszej wsi. U nas chłopcy jeszcze gospodarują po staremu, często prymitywnie, bez wykorzystania wiedzy rolniczej, bez prób wydobycia rezerwy produkcyjnych z gospodarstw. Dlatego moją gromadę muszę zaliczyć do tych, gdzie rolnictwo nie podnosi wydajności, a w ostatnich dwóch latach nawet trochę podupada. Np. hodowla — zamiast wzrastać — od 1951 r. została zmniejszona o około 10 proc.

Może właśnie dlatego, że zaniedbaliśmy hodowlę, również uprawa zbóż i okopowych nie była wystarczająca. W tezach przeczytałem o istotnej zależności i współzwiązku hodowli i uprawy w każdym gospodarstwie.

Wyczytawszy w tezach zadanie podniesienia wydajności rolnictwa w ciągu najbliższych dwóch lat, zastanowiłem się poważnie: czy jest to możliwe w mojej, zacofanej jeszcze wsi? Czy przeciętne gospodarstwa mogą odrobić zaległości, jakie narosły w ostatnich latach?

Po zastanowieniu się doszedłem do wniosku, że w mojej wsi istnieją takie możliwości: przede wszystkim przez uruchomienie rezerwy paszowych i ruszenie „całą parą” z hodowlą. Aby tego dokonać, trzeba zwiększyć niektóre uprawy okopowych, rozszerzyć uprawy motylkowych i wprowadzić uprawę roślin takich, jak koński ząb, sonecznik, bulwka, oraz siał popłony i międzyplony.

Na to, aby z powodzeniem wprowadzić te nowe rośliny do hodowli, brak nam wiedzy rolniczej i nowatorskiej praktyki. Gdyby można było nauce przekazać rolnika, że lepiej opłaca się często zmieniać ziemię na tym samym kawałku ziemi i duża ich różnorodność, nie siałby — jak u nas — przez 2-3 lata żyta w tym samym miejscu.

Wiedzę rolniczą i praktykę nowatorską można zdobyć przez odczyty i zakładanie poletek doświadczalnych. U nas sprawa wiedzy rolniczej jest bardzo zaniedbana. Na terenie gminy Raciąż nie ma ani jednego kółka mierzwińskiego, nie było ani jednej wystawy rolniczej, nie odbywały się zebrania, nie były urządzane odczyty na tematy agrobiologiczne. Aktywny gminny w tym wypadku zaspas; nie interesuje się potrzebami terenu.

Dlatego po IX Plenum władze terenowe powinny przede wszystkim rozszerzyć czytelnictwo na wsi przez założenie punktów bibliotecznych w gromadach i zaopatrzenie ich w książki rolnicze. Nie wszędzie jest świetlica we wsi. U nas w Kosobudach świetlicy nie ma dlatego, że organizacje społeczne nie interesują się sprawami kulturalnymi. Istnieje koło ZMP, LZS, ZSCh, nie przejawiają one jednak na tym polu żadnej działalności.

Na wsi daje się odczuwać wielki brak ludzi, którzy chcieliby się poświęcić trudnej, a nie zawsze optymalnej materialnie pracy na odcinku rewolucji kulturalnej. Jestem świadkiem wojennym. Nie mogę chodzić. Muszę jeździć na wózku, którego nigdzie nie mogę kupić. Nikt z aktywny społeczny tym się nie interesuje.

Chętnie zajęłbym się prowadzeniem punktu bibliotecznego. Mógłbym też wygłaszać odczyty z zakresu rolnictwa, bo znam się na tych sprawach. Niestety, bez pomocy władz terenowych, własnymi siłami nie jestem w stanie tego zorganizować.

Dziwne się, że aktywny społeczno-polityczny często nie dostrzega, czy nie chce dostrzec bardzo jasnych zjawisk, które po IX Plenum trzeba zdecydowanie usunąć.

Sprawa pierwsza — to sprawa czujności i obrony interesów materialnych biedoty. Są jeszcze po wsiach kombinatory, którzy mają motory i po żniwach młócą zboże u rolników. Ale jak młóć? Mają już maszyny przestarzałe — zużyte; nie wymiatają one dobrze zboża, zostawiając od 5-15 proc. ziarna w stómie. Wielu gospodarzy wcale nie daje sobie sprawy ze strat, jakie ponoszą zarówno oni sami, jak i państwo. Takim motorem można w ciągu dnia omlócić do 80 q. Jeśli tylko 8 proc. zboża zostanie w stómie, to strata za dzień wynosi około 640 kg. A taka maszyna w sezonie omlotowym pracuje przeciętnie 100 dni. Łatwo obliczyć, jakie to poważne marnotrawstwo chleba.

Dlatego, moim zdaniem, powinna powstać specjalna komisja, która badałaby przydatność techniczną maszyn. Również trzeba więcej kontroli, aby właściciele maszyn nie pobierali dowolnych opłat od młócki. Np. ob. Kuchta pobierał w ub. roku za 1 godzinę młócki 30 kg. żyta i 10 zł dla pomocnika; ob. Jaśkiewicz — 25 kg. żyta; ob. Frankowski — 95 zł (maszyna z wialni).

Druga sprawa — to system gospodarowania przez rolników w przeciętnym, powiedzi 5-hektarowym gospodarstwie w naszej wsi. Gdyby na mnie popadło — zacząłbym cykl wykładów na temat wiedzy rolniczej i podniesienia wydajności gospodarki chłopów z Kosobudów, od analizy dotychczasowego stanu.

Bo popatrzmy: rolnik 5 ha (klasa ziemi III i IV) hoduje u nas przeciętnie 1 konia, 2 krowy, 1 maciorę, 2 warchlaki, 1 tuczniaka i około 15 kur. Paszy dla tego inwentarza musi mocno skąpić, żeby go wyżywić.

Dlaczego? Dlatego, że planuje uprawę roślin polowych po dawnemu. W takim gospodarstwie wygląda ona przeciętnie w ten sposób: około 3 ha żyta, z czego zbiera ok. 24 q, 25 a. pszenicy, co daje ok. 3 q, ok. 75 a. ziemniaków — 100 q, owsa ok. 25 a. — 4 q. jęczmienia ok. 25 a. — 3,5 q, seradeli ok. 10 a. — 1 q, mieszanek ok. 15 a., co daje ok. 0,5 q dobrej paszy.

Taki system uprawy jest z gruntu nieefektywny, nie mówiąc już o wydajności, choć wpływa on również na obniżenie wydajności z ha. Dlaczego? Bo kłosowe, które mają olbrzymią przewagę, następującą z konieczności prawie w połowie po kłosowych — i stąd niski plon zbóż. Na domiar zły gospodarci, nie posiadamy wartościowej paszy dla „krow, przez co w zimie prawie nie dają one mleka. To bardzo ogranicza hodowlę bydła rogatego, zmniejsza dochodowość gospodarstwa (mleko, tusz, produkty mleczne — tylko dla rodziny) i pośrednio fatalnie odbija się na uprawie polowej. Nie ma bowiem dostatecznej ilości dobrego obornika na racjonalne nawożenie pól.

Biorąc pod uwagę tę nieodłącznie współzależność produkcji rolniczej i zwierzęcej w gospodarstwie, podałbym pod dyskusję takie rozplanowanie hodowli i upraw polowych w przeciętnym pięciohektarowym gospodarstwie:

1) W zakresie hodowli powiększyłbym inwentarz o 1 krowę, dwie cieląt (które zakontraktowałbym), 4 warchlaki, 1 maciorę, 3 tuczniaki, 15 kur i 4 owce. Krótko mówiąc, hodowlę powiększyłbym niemal dwukrotnie. Wtedy uprawę zbóż trzeba by inaczej rozplanować. Wówczas ilość obornika znacznie się powiększy. Można też śmiało liczyć na duży wzrost wydajności dobrej nawożenia pól. Ale trzeba będzie więcej paszy dla inwentarza — tak, aby krowa nie była jak dotychczas dla produkcji obornika, ale aby także przynosiła dochód.

2) W zakresie upraw polowych zasiadłbym 150 a. żytem, co przy dobrej uprawie i solidnym nawożeniu powinno zapewnić około 24 q zboża, jak z dawnych 3 ha przy słabym nawożeniu; pszenicy 25 a. — ok. 5 q; jęczmienia 50 a. ok. — 12 q; seradeli 40 a., co dałoby ok. 5 q; mieszanek 30 a. — 3 q; ziemniaków 100 a. — zbiór ok. 200 q; buraków pastewnych i brukwi 25 a. — 100 q; koniczyny ok. 25 a. i roślin na kiszonki ok. 20 a. Po życie i pszenicy siałbym zawsze spory kawałek rzepy ścierniskowej, a pozostałe pole zasiadłbym poplonami.

W ten sposób można by zmniejszyć powierzchnię pod uprawę zbóż (nie zmniejszając dotychczasowego stanu ich produkcji), a zwiększyć uprawę okopowych i paszy dla rozwoju hodowli.

Oczywiście projekt ten jest z konieczności szkieletowy i w praktyce uległby tym czy innym ulepszeniom. Ale zasadnicze proporcje są — wydaje mi się — dla naszej gromady najszluszniejsze. Trzeba powiedzieć, że gdyby u nas zorganizowano dobrą, mocną robotę oświatową, świetlicową — te wszystkie sprawy łatwiej byłoby wprowadzić w życie. Bo gospodarka, oświata i kultura idą zawsze razem.

Antoni Gajda
grom. Kosobudy
pow. Sierpe

RYSZARD HŁADKO

KSIĄŻKA I EKONOMIA

Do niedawna Stupsk był zapadłą dziurą; przemiany nader opornie torowały tu sobie drogę. Małorolni, niedawni farnale dworscy, tradycyjnym sposobem siali żyto i ziemniaki. Choć krowy nie dojadły, nikt nie pomyślał o konieczności, lucernie czy seradeli.

Kiedy w gminie otwarto bibliotekę, pierwsze książki czytano przy naftowych smoluchach. Ale właśnie książka stała się pośrednią przyczyną przelomu. Kierowniczką biblioteki, ob. Majchrzak, z niezwykłą, jak na jej podeszłe lata, energią zabrała się do organizowania czytelnictwa, z początku wśród dzieci. One to właśnie zwabiły do biblioteki swych rodziców.

RÓŻNORODNOŚĆ FORM PRACY

10-letni Janusz Zębalski — uczeń IV oddziału, nie lubi książek „dziecińczych”. Potrafi powtórzyć treść w „Okopach Stalingradu” Niekrasowa, „Dni i nocy” Simonowa, „Samotnego białego żagla” Katarjewa; ta ostatnia książka szczególnie przypadła mu do gustu, bo — jak powiedział — „tam tacy sami chłopcy, jak ja, donoszą strajkującym amunicję i robią rewolucję”. Januszka uznała również postać Jarosława Dąbrowskiego, który „walczył w powstaniu, a potem musiał uciekać do Paryża i tam stanął na czele Komuny Paryskiej, by bronić miasta przed wojskami wersalskimi, bo te wojska, to były wojska kapitalistyczne”.

Pod wpływem lektury Gajdara, Janusz zakłada z gronem kolegów szkolnych Drużynę, Timurowską czyniącą we wsi wiele hałasu, ale i przynoszącą wiele pożytku. Janusz nie dał spokoju nawet ojcu. Ob. Zębalski z humorem opowiada:

— Gdy Janusz chodził do pierwszej klasy, denerwował się, że nie potrafi samodzielnie przeczytać książki. Musiałem go w tym wyręczać.

Synowski „przymus” rozmawiał i ojca w książkach; jest on dziś jednym z gorliwszych czytelników. Podobnie działo się i w innych rodzinach; wkrótce biblioteka gminna miała już dorosłą klientelę. Zaczęli ją odwiedzać nawet bardzo wiekowi ludzie, jak Anna Szymańska, Janina Turkowska, małżeństwo Milczarków, zawiązywały dyskusje nad każdą przeczytaną książką, 86-letnia Maria Kurowska...

Ob. Majchrzakowa stosowała w swej pracy różne formy. Bardzo jej pomogło głośne czytanie i dyskusje w zespolach. Prawdziwą kampanię dyskusyjną przeprowadziła nad „Ulaną” Kraszewskiego i „Marią” Orzeszkowej.

— Patrzy — mówiła im — tamte miały facy w ręku, a nie znalazły pracy, Ulanę nawet chłop porzucił i uciekł, Ode mnie też maż odszedł, zostawił mi troje dzieci, ale się państwo mną zajęło, dało pracę i zadowolenie...

Na jednej z akademii w szkole wyszły na scenę dzieci porzebiarane za bohaterów dyskusowanych książek i publiczność miała pożyteczną rozrywkę w zgadywaniu ko-

go postaci te przedstawiają. Latwo przyszło odgadnąć postać Marty czy Janka muzykanta, ale znacznie trudniej w alegorycznym symbolu „lalki” przyszło czytelnikom odnaleźć klasyczne dzieło Prusa.

15 punktów bibliotecznych w gromadach, trzy zespoły czytelnicze w samym tylko Stupsku (niezorganizowanych, Ligi Kobiet i Kola Gospodyń Wiejskich), do których wkrótce dojdzie czwarty, zetempowski, 800 czytelników (z czego 229 w Stupsku), tytuł przodującej biblioteki w

choć przez gminę przebiegała linia kolejowa, dostać się do miasta z towarem lub po zakup było niemożliwością, jako że najbliższa stacja znajdowała się w odległości kilkunastu kilometrów.

Choć wielu gospodarzy skapilo grosza, myśli ta zyskała poparcie aktywniejszych działaczy partyjnych i społecznych oraz nauczycielstwa. PKP otworzyło na linii kolejowej aż trzy przystanki kolejowe. W ślad za tym gmina otrzymała elektryczność, urząd pocztowy i kino. To



Foto — A. Mustaf

powieście — wszystko to stanowił dorobek dwuletniej pracy ob. Majchrzakowej.

INICJATYWA GOSPODARCZA...

Na tak szeroki rozwój czytelnictwa złożyła się nie tylko praca samej bibliotekarki. W grę weszły tu także istotne zmiany gospodarcze, jakie zaszły na terenie gminy w 1952 roku. Właśnie czytelnicy byli pierwszymi inicjatorami „awansu cywilizacyjnego” swej gminy.

W życiu tak często bywa, że jedno zjawisko wywołuje następne, że jeden bodziec jest walem inny. Charakterystyczny jest pod tym względem przykład ob. Cichochej — jednej z aktywniejszych czytelniczek, przewodniczącej Kola Gospodyń Wiejskich. Czytelnictwo otworło przed nią szersze perspektywy kulturalne, odsoniło nowe możliwości. Cichochocka zasmakowała w muzyce i w sztuce aktorskiej. Dziś nie ma w Stupsku imprezy bez jej udziału. Najwięcej jednak pociąga ją muzyka, a zamiłowanie do niej było tak silne, że któregoś dnia postanowiła założyć u siebie radio.

Nie łatwo było zamiar ten zrealizować. Wiś nie posiadała elektryczności. Dla Cichochej jednak nie było żadnych przeszkód. Zmówiła się z innymi kobietami z zespołu czytelniczego i Kola Gospodyń. W czasie długich, wieczornych debat postanowiono prosić odpowiednie władze o elektryfikowanie gminy. Przy okazji wypłynęła sprawa połączenia kolejowego z Mławą, bo

wszystko w połączeniu ze szkołą powszechną, GS, strażą pożarną, POM, orkiestrą — stworzyło w sumie niezwykle korzystne warunki szybkiego awansu ekonomicznego i kulturalnego gminy.

SKUTKI TEGO AWANSU

I oto staliśmy się świadkami interesującego zjawiska: czytelnica inicjatywa zapoczątkowała szereg istotnych zmian i procesów ekonomicznych w gminie, które z kolei wyznaczyły kierunek akcji czytelniczej. Bo propagator czytelnictwa winien być nie tylko „książkomaniem”, lecz nade wszystko człowiekiem umiejącym z faktów i wydarzeń wysnuć prawidłowy kierunek działania. Jest to zadanie o tyle trudne, że — jak wykazał przykład Stupski — długo się nieraz do niego dojrza. Dopiero wielki i silny bodziec odśladnia jego niezaprzeczną słuszność. Oto co opowiedział mi ob. Stanisław Zębalski — sekretarz prezydium GRN w Stupsku:

— Pan sobie nie wyobraża, jak trudnym do niedawna terenem była nasza gmina. Plan odstaw i kontraktacji nie jest w terminie wykonywany przez chłopów; nader opornie szło ściąganie należności podatkowych. Nie mówię już o niepokojącej inercji w sprawie podniesienia poziomu gospodarki rolnej i hodowlanej. Zebrania poświęcone tym zagadnieniom w zupełności się nie udawały.

I wyobraź pan sobie: po IX Plenum — jakby nożem uciął! Szerokim strumieniem popłynęły do punktów skupu chłopskie odstawy, do gminy — podatki. Jesienny pęd do wyprzedzających uległ nagle zahamowaniu i każdy gospodarz starał się zatrzymać swój przychówek; krowy, która kosztowała 2.000 zł dziś za 3 tysiące nie kupi, zaś prosię, za które dawniej chłop 200 zł nie mógł dostać, dziś kosztuje co najmniej 300 zł. Gdy dawniej w Stupolu na zebranie nie można było zwać żadnego chłopca, obecnie sala ich nie mieści i chłopcy sami domagają się szkolenia rolniczego, o którym przedtem nie chcieli nawet słyszeć. W niewielkiej gromadzie Jeżyny chłopcy samorzutnie postanowili wyhodować o 40 cieląt więcej niż poprzednio (niektórzy aż po 6 sztuk) i to na parę miesięcy przed deklarowanym terminem; wielu zaś zdecydowało się całkowicie przestawić swą gospodarkę na hodowlę.

W ten sposób uchwały Partii i Rządu stały się niezwykle czułym sejsmografem nastrojów wsi. Chłop spod Mławy we właściwy sobie sposób potwierdził głęboką słuszność i mądrość tych uchwał. Ale czyżby dopiero teraz chłopcy spostrzegli i odczuli opiekę państwa? Czyżby dopiero po IX Plenum doszli do wniosku, że polityka Partii jest słuszną?

Odpowiedzi szukać musimy w zmianach, jakie w Stupsku już zaszły. Ułatwiły one niesłychanie kontakt wsi ze światem, zadecydowały o szeregu istotnych zmian, nie tylko natury gospodarczej, dokonały rów-

niez charakterystycznego przesunięcia w strukturze społecznej ludności Stupski. Zasadniczą rolę odegrało niewątpliwie połączenie kolejowe z Mławą, Siedlcami, Ciechanowem i innymi miastami okręgu. W większości małorolni gospodarze gminy — dzięki kolei — mogli przyjąć stałą pracę w miejskich zakładach przemysłowych, nie odrywając się od swych gospodarstw, zaś młodzież wiejska znalazła atrakcyjny i znacznie tańszy niż poprzednio sposób zdobywania wiedzy w mieście.

Wystarczy powiedzieć, że w samym tylko Stupsku znalazło zatrudnienie 60 chłopów. Poznając robotnicze środowisko, przyjmując elementy robotniczej świadomości mieszkanię Stupski nie przestawał być jednocześnie chłopem gospodarującym na roli. Kolej otworzyła przed nim korzystny i bezpośredni — bo wykluczający handlowe pośrednictwo — rynek zbytu na produkcję rolniczą, umocniła go w roli producenta dóbr rolniczych.

Oto fakty, które pokazują, że już na długo przed IX Plenum państwo ludowe stworzyło tamtejszym chłopom olbrzymie możliwości rozwoju zarówno na własnym podwórku — przez rozszerzenie rynku wymiany towarowej — jak i na zewnątrz — przez pracę w przemyśle, przez dodatkowy zarobek. A trudno w tym rachunku pominąć niebagatelną rolę elektryczności, poczty, GS i innych urządzeń, które stanowią dodatkowy mnożnik dla chłopskiej sakwy i chłopskiej kultury.

Jednak chłopcy nie potrafili w pełni wykorzystać pozytywnych wartości, jakie niesła im kolej, elektryczność, poczta i inne urządzenia, otrzymane od państwa. Doprowadziła ich do swego rodzaju skrzywienia funkcji gospodarczej swych gospodarstw, swego warsztatu produkcji, swej wsi. Wielu z nich, znalazłszy pracę w przemyśle, zaczęło zaniedbywać swą ziemię.

Wielu gospodarzy nie pracujących w przemyśle, a mających świeżo w pamięci okupacyjny okres spekulacji „prosperity” — tak charakterystyczny dla terenu mławskiego — dzięki otwarciu aż trzech przystanków kolejowych i z chęcią powrócili do dawnego procederu, w pełni korzystając z możliwości bezpośredniego dotarcia do konsumenta. Ta grupa chłopów najsilniej była związana z warsztatem rolniczym, ale związane z nastawione było na uzyskiwanie tylko doraznych i szybkich korzyści materialnych. Taki chłop nie łatwo dawał się skusic na nowoczesne metody uprawy roli i hodowli, bo wymagało to długich wysiłków, inwestycji, zdobywania nowej wiedzy rolniczej itp. Chłop, zamiast być producentem, stawał się handlarzem.

Niewątpliwie do wymienionych już przyczyn doszły jeszcze przyczyny niezależne od chłopca, jak powszechne na tym terenie zjawisko wygórowanego skłasyfikowania ziemi, a co za tym idzie — większe świadczania, słaba materialnie siła dopingu premiowego przy odstawach, wielokrotnie stwierdzane nierobstwo działaczy kulturalnych i politycznych, umiejętnie wykorzystywane przez nieliczne, ale silne gospodarze miejscowe kulakowe.

PLENUM WYZNACZA KIERUNEK

Jak poruszone przez nas zagadnienie przemian ekonomicznych w gminie Stupsk oddziaływa na pracę biblioteki? Jakie z nich wypływają dalsze wnioski dla pracy czytelniczej?

(Dokończenie na str. 4)

* TEZY *

PRZEDZIAZDOWE O UMYŚLI I SERCA

Co robi przeciętny, zdrowo myślący człowiek gdy widzi np. chirurga, odrywanego od stołu operacyjnego do wycinania... lasu, albo elektrotechnika, zajmującego się zasadniczo produkcją ram do obrazów? Oczywiście, że się oburza. Nie tylko dlatego, że ciągle za ma- to jeszcze mamy w Polsce lekarzy i elektrotechników. Jest dla nas zu- pełnie oczywiste, że każdy powinien robić to, co umie najlepiej i do czego nie raz latami się przygotowu- wał. Bo tylko taka praca da mu najwięcej radości, a społeczeństwu — najwięcej pożytku.

Jest jednak jeden zawód, o któ- rego przedstawicielu panuje niejra- sobliwie przekonanie, że może jed- nocześnie robić wiele najrozmai- tszych rzeczy. To nauczyciel, szcze- gólnie zaś nauczyciel wiejski. Czło- wiek, na którego barkach spoczywa obowiązek odpowiedzialności za wy- chowanie pokolenia budowniczych socjalizmu i komunizmu, czelony realizator rewolucji kulturalnej, a więc i politycznej, ofiarny bojownik o jutro. I właśnie fakt, że te wiel- kie zadania są nie do pomysłienia bez aktywnej postawy społecznej powoduje, iż wiele ogniu terenow- ych i organizacyjnych traktuje nauczycielstwo, jako swą główną, a czasem — wyłączną bazę ludzką. Ze wyręcza to ich od szukania i roz- szerzania aktywno społeczno - kulta- ralnego na wsi.

Jest jeszcze pół biedy, gdy nauczyciel spełnia jedynie funkcje, nazywamy je, doradca czy opiniotwórcę. Wyraża się to w udziale w niezliczonej ilości rad, komisji, komitetów stałych, przysto- nowawczych i organizacyjnych, akumetu- ku czci, utęców z powodu itd. Do nie- których z tych imprez nauczyciel (nast- istotny wkład i jego praca jest rzeczy- wiście niezbędna. Często jednak jest inaczej. Nauczyciel jest do wszystkiego, nawet do... odznaczania. Jak tego na- dawano za kadłaba jedyną z rad narodowych w woj. poznańskim. Słynny jest też, a bynajmniej nie odosobniony wypadek skierowania do nauczyciela w jednym tylko miesiącu 40 wezwań na różne ze- brania i uroczystości. W rezultacie — co- raz to nowy dzieł nauki zmarnotowany.

A potem dzieci kończą szkołę bez znajomości ortografii, Kochanow- ski „staje się" w ich pracach i po- jejach wybitnym działaczem ro- botniczym, a zajęcia społeczne nau- czyciela znajdują zaskakujące echo w chemii, odkrywającej pewnemu uczniowi z Orłowej, iż gaz ziemny występuje „w nierozdzielalnym so- juszu z ropą naftową".

Czyż jest ważniejsze zadanie dla nauczyciela niż dobre, rzetelne speł- nianie „swoich" podstawowych ob- wiązków, niż stałe podnoszenie po- ziomu nauczania? Czy możemy poz- wolić na utrudnianie mu krzewie- nia wśród młodzieży wiary w słus- ność linii naszej partii, rozbudza- nia u uczniów dumy narodowej z naszych osiągnięć?

A przecież nauczyciel — to tak- że doradca i pomocnik starszego pokolenia. To jego przyszłokol- nę ogródki męczurynowskie są już w wielu okolicach dobitnym przykla- dem nowych metod gospodarowa- nia; to on przede wszystkim likwidu- je przesady i zabobony „codzienn- ie i w coraz szerszej skali rozwi- ja kulturę na wsi.

„Szkoła — mówiła tow. Micińska z Lubelskiego na krajowej naradzie aktywno nauczycielskiej — jest głównym ośrodkiem kulturalnym naszej wsi. Chłopi zbierają w jej izbie szkolnej, rozmawiają z nau- czycielami, proszą o pomoc i wskaz-ówki. Wieczorami zmienia się jej charakter, staje się jakby drugą szkołą — szkołą dla dorosłych".

Oczywiście, dobrych wyników pedago- gicznych ani zafirma ludności nie za- pewnia sam dyplom nauczycielski. Dia- tego szczególnie ważny jest problem młodych nauczycieli. Bo na nich właśnie przetrzuca się większość zadań i „czarnej roboty", dopóki nie „zajeżdżą się" do granic wytrzymałości lub... nie przyjdzie nowy narybek. Nie też dziwnego, że zda- rza się, iż młody nauczyciel, obciążony nadmiernymi obowiązkami zaniebując w swej pracy pedagogicznej Pociąg- to za sobą niechęć do zawodu, kołająca się bądź porzuceniem go, bądź też prze- kształceniem „nieudawanego" ambigno- abolicznie w rzemieślnika (w tym tego słowa znaczeniu).

Stąd też młodym nauczycielom należy się specjalna pomoc. Kon- nieczna jest opieka nad tymi, któ- rzy jeszcze wczoraj stali z drugiej strony katedry. Trzeba stworzyć im należyte warunki do szybkiego wciągnięcia się w proces nauczania, w życie szkoły i jej otoczenie. Du- żą pomoc nieść tu mogą koła absol- wentów liceów pedagogicznych, ich narady i zjazdy. Jeszcze za ma- to jest troski władz oświatowych, ZZNP i ZMP. Czy nie warto po- myśleć o jakiejś specjalnej porad- ni, placówce interwencyjnej czy nawet o odpowiedniej inicjatywie wydawniczej dla młodych pedago- gów.

A obok tego, nie mniej ważne — sprawy bytowe. Tu znówu potrzeba- na pomoc rad narodowych i orga- nizacji partyjnych. Ile z nich zaj- mowało się dotąd tymi sprawami? Ile rad poszło za przykładem woj- łódzkiego i poświęciło osobne sesje omówieniu realizacji uchwały rządu o dostarczeniu nauczycielom bez- płatnych mieszkań, opatu i pod- wód?

Nie można przecenić i wyolbrzy- mić tych starań i tej pomocy, jaką wziętyn otrzymać nauczyciel wiej- ski właśnie w tej chwili, po IX Plenum. Przecież w pojęciu pod- wyższenia stopy życiowej mieści się także wzrost produkcji i konsump- cji dóbr kulturalnych, pogłębienie pracy wychowawczej i pedagogicz- nej. „A jakż odcinek — powiada Józef Cyrankiewicz — wymaga czulszej opieki, niż taki kluczowy odcinek walki o umysły i serca młodego pokolenia, jakim jest szko- ła".

Z. K.

LUDOMIR RUBACH

Światła wyznaczające drogę

Tirana, stolicę Albanii, otacza- ją wieńcem strzelistych szczy- tów i panoramą skalistych zboczy góry Daiti. Liczne, białe potoki płyną urwistymi wązozami. Poją zimną, ożywczą wodą rośliny, drzewa, ptaki i zwierzęta — florę i faunę gór Daiti.

W rozległej śródogórskiej dolinie, w żarze bałkańskiego słońca przez długie dziesiątki lat, jedne po dru- gich pokolenia mieszkańców Tirany za najcenniejszy skarb uważały wodę. Zanim władza w Albanii prze- szła w ręce ludu, Tirana dotkliwie cierpiała na brak wody.

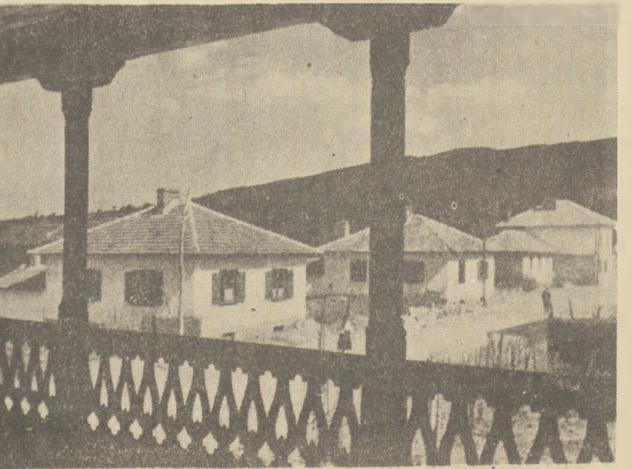
Obecnie Tirana jest czystym, ze- lektryfikowanym miastem. Nikt tu nie odczuwa braku wody i światła. Wodociągi zbierają źródlaną wodę górskich potoków Daiti i kierują do stolicy. U podnóża gór wznosi się potężna elektrownia im. Lenina, która zaopatruje Tirana i jej młody przemysł w energię.

Światło i wodę Tirana zawdzięcza zwycięstwu państwa Rewolucji Paź- dziernikowej nad faszyzmem. Świa- tło i woda w Tiranie — to najbar- dziej widoczne, najbardziej bezpo- średnio odczute przez każdego Al- bańczyka i najbardziej rewolucyjne zjawisko tej doniosłej przemiany, jaką lud Skiptarów przeżywa od

państw feudalnych. Lud albański przez kilka wieków dźwigał twarde jarzmo tureckiej niewoli, skutki ła- cuchami wyzysku przez feudalnych paszów i bejów. Z kart historii Al- bany białe czerwona łuną hardych wspomnień powieść o Skanderber- gu, bohaterze narodowym, któremu nawet polski pisarz Teodor Tomasz Jeż poświęcił trytomową powieść „O byt". O byt, o prawo do samo- istnego niepodległego istnienia kil- kankrotnie podejmowali walkę al- bańscy górali z cudzoziemskimi na- jeźdźcami.

*

Dwa lata temu w pogranicznej wsi Szapka, na skłonie wysokiej góry, pokrytej gęstym dębowym la- sem, miejscowi chłopcy zbudowali dom dla swego sąsiada z tej samej gromady, Chamdi Bogdaniego, któ- ry pasie stada owiec na górskich pastwiskach. Chamdi Bogdani za- służył na wdzięczność współobywa- teli i uznanie władzy ludowej. Od- krył on grupę dywersantów prze- rzucanych przez granicę z titow- skiej Jugosławii, a gdy przestępcy znaleźli się w jego zagrodzie, nie zawahał się ani przez sekundę. Spłonął stary dom, lecz w jego



chwili wyzwolenia swej górskiej oj- czyny z faszystowskiej tyranii.

zgliszczach zginęli wrogowie ludo- wej ojczyzny.

*

Droga ludu albańskiego do reali- zacji u siebie ideałów Wielkiej Re- wolucji Październikowej, do bu- downictwa socjalistycznego porzą- dku społecznego, była trudna, bar- dziej trudna niż innych narodów, które tworzą obóz pokoju i demok- racji. Mała górska kraina, zajmują- jąca korzystne, strategiczne położe- nie nad Adriatykiem, była od stu- leci żerem dla sąsiadujących z nią

„Partia, władza ludowa i towa- rzysz Enver Hodža — powiedział później Chamdi Bogdani — uczyni- li nas gospodarzami naszego kra- ju, dali nam prawo do ludzkiej eg- zystencji. Jestem szczęśliwy, że udało mi się choć w ten sposób odwdziżyć Partii. To, co zro- biłem nie da się porównać z tym, co ona dla nas robi".

Tak myśli i zgodnie ze swymi myślami, w których odnalazł nie trudno odbicie ideałów Rewolucji Październikowej, postępuje chłop-

W VIII rocznicę proklamowania Albańskiej Republiki Ludowej



pastuch z nieznaną do niedawna światu, zagubioną w trudno do- stępnym górach wsi albańskiej. Je- go myśli i jego słowa są myślami całego ludu Skiptarów i wyrażają jego niezłomne pragnienie i zdecy- dowaną wolę kroczenia po drodze budownictwa socjalistycznego. No- wy dom pastucha Chamdi Bogda- niego, wzniesiony przez całą grom- adę, jest drobnym przykładem — jednym z tysięcy — jednoci narodu albańskiego w pracy i walce o socjalizm.

*

Dzięki zwycięstwom Armii Ludo- wej i albańskiej armii ludowo-wy- zwoleńczej w listopadzie 1944 r. zrzucona została okupacja faszys- towska.

W wyniku pierwszych wol- nych wyborów Narodowe Zgroma- dzenie Ustawodawcze proklamowa- ło 11 stycznia 1946 r. Albańską Re- publikę Ludową. Państwo Ludowe przekazało do rąk pracujących chłopów plantacje tytoniu i oliwek, winnice, sady owocowe, pastwiska. Spełniając wolę ludu rząd przystą- pił do likwidacji wielowiekowego zacoferania. O zacoferaniu Albanii przedwojennej mówią takie fakty, jak całkowity brak linii kolejow- ych, szpitali, wyższych uczelni, teatrów. 85 procent ludności stano- wili analfabeci.

*

Ziemia albańska produkuje do- skonale gatunki tytoniu. W prze- szłości złoty tytoń albański hodo- wany był wielkim nakładem chlop- skiej pracy prymitywnymi, przed- wiecznymi metodami, a cudzoziem- scy handlarze wykupywali go po śmiesznie niskich cenach. Dziś lud albański buduje nowoczesne insta- lacje, służące do suszenia i przero- bki tytoniu. Tuż pod miastem Szkod- ra czerwienięją na tle błękitnego nieba hale wielkiej fabryki tyto-

niowej, wyposażonej w maszyny ra- dzieckie najnowszej konstrukcji.

W pobliżu Tirany wznoszą się im- ponujące swymi rozmiarami budyn- ki kombinatu włókienniczego „Sta- lin". Produkcja kombinatu wynosi 20 milionów metrów tkanin rocznie. 46 takich wielkich zakładów prze- mysłowych uzyskała Albania w wy- niku realizacji planu dwuletniego.

Już dziś produkcja przemysłowa tej górskiej republiki wzrosła w stosunku do r. 1938 czterokrotnie, a w wyniku realizacji planu pięcio- letniego będzie ponad 12 razy więk- sza niż przed wojną. Gospodarka rolna osiągnie 221 proc. w porówna- niu z 1938 rokiem. Pomyślnie roz- wijają się spółdzielczość produkcyjna. Dzięki mechanizacji rolnictwa plony zwiększają się z roku na rok.

Dzięki wielkim pracom melioracyj- nym, osuszeniu błot i zabagnionych dolin — rolnictwo otrzyma wiele tysięcy hektarów ziemi użytkowej. Kraj pokrywają nowe zakłady prze- mysłowe, osiedla robotnicze, linie kolejowe, autobusy. Rosną po mia- stach i wsiach budynki szkolne, gmachy użyteczności publicznej, teatry, szpitale, stadiony sportowe. Znika analfabetyzm.

*

Elektrownia im. Lenina nie tylko oświetla ulice, domy i zakłady Gór- nyślowe stolicy kraju Białych Gór. Przebiega ona coraz skuteczniej- mrokiem, jakim chcieliby otoczyć pół- wysp bałkański anglosascy imperia- liści i ich sprzymierzeńcy z Bel- gradu i Aten. Światła Tirany świe- cą jasno i mocno. Ich blask coraz dokładniej wyznacza ludom bał- kańskim, uciemiężonym przez rządy kapitalistyczne i wszystkim in- nym ludom świata — drogę do roz- kwitu gospodarki i kultury naro- dowej, do dobrobytu i szczęścia lu- dzi pracy.

Ludomir Rubach

KAZIMIERZ DĘBNICKI

Północ i Południe

Plony produkcji rolnej w tonach kształtowały się nast.: 673.427 w r. 1952 i 627.137 w r. 1947.

Tak więc w czasie niszczycielskiej wojny, w której wg źródeł ame- rykańskich, na każdej kuli karabinowej wystrzelonej w Korei koncern zbrojeniowy Dupont de Nemours zarabiał 5 centów, Korea Północna podwyższyła areal pól uprawnych i wzbogaciła plony rolne, zwielo- krotniając z roku na rok masę towarów spożywczyczych rzucanych na rynek.

A przecież właściwa praca, właściwy rozwój pokojowej produkcji zaczął się dopiero niedawno, gdy ku wielkiej żalności Li Syn Mana na ziemi koreańskiej umilkły strzały. W tym to okresie w 70 proc. ukoń- czono już odbudowę mostów i tuneli, w samym Phenjanie główna uli- ca — Aleja Stalina zabudowuje się na całej długości 4—5-piętrowymi gmachami, powstaje tam piękny teatr dla ludzi pracy stolicy, obliczony na 5.000 miejsc, trwa odbudowa wielkiej cementowni w Synhori, stu- łowni w Nampho, Zakładów Metalurgicznych im. Kim-Czaka.

Dzięki budowie 20 nowych fabryk tekstylnych, do których 2.250 tkalni automatycznych dostarczy ZSRR — w najbliższych już latach, przy zwiększeniu zbiorów kokonów — Korea Północna produkować bę- dzie — 50 milionów metrów tkanin jedwabnych.

I, żeby zakończyć tę bardzo niepełną listę, dodajmy, że już w bie- żącym 1954 roku elektrownia Suphuńska produkować będzie trzykrot- nie więcej energii niż w r. 1953.

Tak się to dzieje w kraju, który całkiem nieudany Waszyngton — Li Syn Man chciałby „wyzwolić" i „organizować" na modłę Korei Po- łudniowej. W kraju, gdzie wrę odbudowa, gdzie na pewno nie jest ani łatwo, ani lekko żyć, ale gdzie nie ma „lęku przed głodem, lęku przed zimmem i lęku przed polcją" Li Syn Mana.

No, cóż Li Syn Man ma prawo do marzeń, snutych w luksusowym hotelu, budowanym kosztem nędzy materialnej i kulturalnej narodu. Są to jednak marzenia nie do zrealizowania.

Tkaczka Li Mion Su, nad której warsztatem, widnieje proporzec z napisem: „Chwała towarzyszcze, która wypełnia plan miesięczny w 130 proc. i wykonala towar najwyższej jakości".

Ta tkaczka z Północnej Korei jak i miliony jej siostr i braci nie pragnie „wyzwolenia" przez Li Syn Mana. Potrafią, jak już to wykazali, „wyzwolicieci" odeprzeć. Razem z chińskimi przyjaciółmi, którzy nie zarabiają milionów na wojnie, jak amerykańscy akcjonariusze koncer- nów i trustów, ale którzy obok daminy krwi składają Korei daminę pracy. 2.000 mieszkań zbudowanych przez chińskich ochotników, szpital budowany przez nich w Phenjanie, czy 518-metrowy most nad Tae- dong — oto ich dzieło. „Wyzwolicieci" w rodzaju Li Syn Mana Koreań- czykom nie trzeba. Na północny kraj jasno świeci słońce Wolności. To samo, które świeciło prawdziwemu Waszyngtonowi. Chmury są na Pa- łudniu.

Kazimierz Dębnicki

Wies w warunkach kapitalizmu

„ZDOBYCZE" OŚWIATY

W każdym tygodniu ub. roku odda- wane były w naszym kraju do użytku cztery nowe obiekty szkolne. Wiele spośród nich wzniesiono na wsi. Państwo nasze, którego główną troską było zapewnienie powszechno- ści nauczania, stara się dziś, by to nauczanie odbywało się mogło w co- raz lepszych warunkach.

Tak jest u nas. A jak wygląda szkolnictwo w kra- jach, w których rządzi kapital? W krajach, w których obecni ich rządcy chlubią się „zachodnią cywilizac- ją" i marzą, by w jakimś pochodzie krzyżowym uraczyć nią również nasz kraj? Ich „troskę" o oświatę pokazą nam wyjątki z oficjalnych dokumen- tów i wypowiedzi prasy zagranicz- nej, jakie ukazały się w ciągu r. 1953. Dotyczą one przeważnie krajów rolnic- zych, dane te odnoszą się więc przede wszystkim do wsi.

„Przeszło połowa ludności nie umie ani czytać ani pisać".

Rada Gospodarczo-Społeczna ONZ: „Sprawozdanie o sytuacji społecz- nej na świecie" za rok 1952 z roz- działu pt. „Ani mieszkań, ani szpi- talu, ani szkół".

„Mapa głodu pokrywa się z mapą obszarów niedostatecznie rozwiniętych, tzn. krajów kolonialnych i półkolonial- nych. Oczywiście, w obskurantycznej Hiszpanii gen. Franco tylko co trzecie dziecko uczęszcza do szkoły początko- wej. Ale w Indiach lub Boliwii stosunek wynosi: jedno do pięciu; w przejawiającej części Unii Francuskiej — jedno do dziesięciu, a w Kongu Belgijskim — jedno do dwunastu".

„Democratie Nouvelle", Paryż, czerwiec 1953 r.

„Ankieta przeprowadzona niedawno przez Ministerstwo Oświaty wykazała, że na całym terytorium Hiszpanii na 3.968.916 dzieci, które powinny ucze- szczać do szkół, faktycznie uczęszcza tylko 1.522.785. Oznacza to, że według tychże danych rządowych — 50 proc. dzieci hiszpańskich nie uczy się nawet czytać i pisać. Dla porównania: w roku 1948 budżet przeznaczony na szkol- nictwo wyniósł 13 mln pesetów, podczas gdy na budowę koszar i baraków dla poli- cji, której pełno jest w każdym mia- steczku i w każdej najmniejszej wiosce, przeznaczano się 42 mln pesetów".

„Co roku rodzi się w Hiszpanii 6.000 nowych milionerów, gdy roczna liczba analfabetów wzrasta o 3 proc.".

„Unita", Rzym, 4.10.1953 r.

„W rejonie Ciudad Real władze franki- stowskie opodatkowały analfabetów w wieku od 13 do 21 lat. W ten sposób ci, którzy sami są odpowiedzialni za analfabetyzm, chcą „karać" swe ofiary".

„Mundo Obrero", podziemne pi- smo w Hiszpanii, listopad 1953 r.

„W szkołach podstawowych brak jest 80 tys. sal szkolnych..."

„Avanti", Rzym, 10.10.1953 r.

„W Indiach 83,4 proc. ludności — to analfabeci. Spółród dzieci w wieku od 6 do 11 lat tylko 40 proc. może ucze- szczać do szkół".

Hinduski Komitet Przygotowa- wczy do IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

„Z 2,5 mln Afrykańczyków (w Nyassie) jedynie 6 proc. jest piśmiennych. Połowa dzieci nigdy nie chodzi do szkół, reszta zaś kończy swą edukację na pierwszych oddziałach szkoły podstawowej".

„Tribune", Londyn, 27.11.1953 r.

„Dokument ONZ dotyczący oświaty na terytoriach zależnych zawiera dane do- tyczące Kenii. Z danych tych wynika, że cała ludność nieafrykańskiego pochodze- nia — mniej niż 4 proc. ogółu — uposażone nauczyciela Afrykańczyka wynosiło w 1951 r. 10 proc. uposażenia europejskie- go nauczyciela".

„...we Francuskiej Afryce Zachodniej 5 proc. dzieci w wieku szkolnym ucze- szcza do szkół, w Maroku 10 proc.".

„...na administrowanych przez Stany Zjednoczone terytoriach powierniczych na wyspach Pacyfiku krajowy nauczyciel otrzymuje 90 dolarów rocznie, czyli oko- lo jednej czwartej czwartej części poborów, jakie otrzymuje amerykański nauczyciel na tych wyspach".

„Messes and Millstream, Nowy Jork, wrzesień 1953 r.

„Ogólnie rzecz biorąc, należy stwier- dzić, że masa chłopska — stanowiąca olbrzymią większość ludności Ameryki Łacińskiej — nie otrzymuje żadnego wykształcenia, z wyjątkiem chyba paru klas szkoły powszechnej i to oczywiście tylko w stęssianku, na jaki pozwala ilość kół, która wcale nie jest wystarczają- ca".

„Obecnie w Ameryce Łacińskiej brak jest jeszcze ok. 250 tys. szkół podsta- wowych oraz 750 tys. nauczycieli".

„Z wyjątkiem Urugwaju, we wszyst- kich krajach Ameryki Południowej analfabeci stanowią większość ludności, ich liczba powiększająca jeszcze polnalfabe- ci, którzy stanowią 2/3 ludności. Ci lu- dzie — mimo, że się kiedyś uczyli czyta- ć i pisać — nie wiedzą, co to znaczy przeczytanie gazety lub książki".

„Imprensa Popular", Rio de Ja- neiro, 11.11.1953 r.

„Szkoły wiejskie, w których uczy się 13 mln dzieci, tj. prawie połowa wszyst- kich dzieci szkolnych, to w większości wypadków jednoizbowe ubogie chałupy, „Zaden szanujący się farmer — oświ- adczył przewodniczący Krajowego Stowa- rzyszenia Oświaty, dr Howard Dowson — nie umieć swych swin w ruderach, które często służą za lokale szkolne".

„Zaledwie 4 proc. dzieci murzyń- skich kończy szkołę średnią; 75 proc. nie ma możliwości ukończenia nawet szkoły podstawowej".

„Prawda", 4.9.1953 (koresponden- cja z USA).

„...geografia chorób jest jednocześnie geografą głodu i ciemnoty. Na mapie za- kreślone są obszary niedostatecznie roz- winięte. Jest to projekcja geograficzna błędnego koła, składającego się z cho- rob, nędzy, niedożywienia i niedosta- teczności rozwoju produkcyjnego. Z łatwo- ścią można zauważyć, gdzie należy przede- wszystko, ale znacznie trudniej jest powie- dzić, jak to zrobić".

Rada Gospodarczo-Społeczna ONZ: „Sprawozdanie o sytuacji społecznej na świecie".

Trudniej? Ależ, panowie z Rady Gospodarczo - Społecznej! Uniesicie swój wzrok znad błędnego koła kapita- lizmu! My wam pokazujemy, jak to zrobić!

(k)

STANISŁAW PIĘTAK

O D J A Z D

(Fragment powieści)

Karol przybył z Warszawy w ostatnim tygodniu maja, by zlikwidować gospodarstwo i zabrać żonę i dzieci.

Dzień był pogodny i ciepły, akacje poczynają rozkwitać, żyta już wysypały się: były wysokie i gęste, że i rosłe cięgie mogłyby się w nich schować.

Nie zastał Zosi w domu, dom był zamknięty, dopiero w głębi ogrodu spotkał ją siedzącą pod jabłonią-papierówką i karmiącą z piersi małego Piotrusia.

— Chorowałaś chyba, takaś blada — wybałtał.

— Dobrze, żeś przyjechał; jakże te dni się dłużyły! Wyjeżdżamy co prędzej!

— Nie można tak od razu, trzeba wszystko pozalutować.

— Karolu, tu żyje się teraz naprawdę niepewnie, jedźmy stąd jutro.

— Co się stało?

— Codziennie hulają, co noc strzelanina taka szaleje, że wapno leci z chalupe.

— Milicji nie ma?

— Jest, ale i wśród nich widać są wrogowie, dają się przecież rozbrajać jak wróble.

— Karolu, gdzie ty się ukryjesz? Przecież tu co krok szpiegi... Wyniucają wszystkich; co robisz, gdzie śpisz.

— Już ja się zdekuję na te trzy dni.

— Stępień uciekł do miasta, ktoś go napadł i chciał udusić. Ludzie mówią, że dawny sołtys to zrobił.

— Z rodziną się przeniosłeś?

— Tak, nawet matkę zabrałem. Odstawiła dziecko od piersi i odetchnęła głęboko.

— Ja nie biorę w tutejszym życiu udziału, do mnie nie mogą mieć pretensji — szeptał Karol.

— Myślisz się, mają do ciebie urażę straszna, rozszarpałoby cię, gdyby mogli.

— Nic im złego nie zrobiłem.

— Mój drogi, tu nikt nie kieruje się rozumem; tu działa tylko ślepa nienawiść. Jesteś peperowcem, nie jesteś ich, więc chociaż byłbyś nawet najlepszym człowiekiem, zabią cię, jak muchę, i jeszcze będą uważać, że spełniłeś dobry uczynek.

Zosia mówiła tu z nienawiścią i bólem. Podeszła już do Karola i oddawszy mu dziecko na ręce, oparła się o jego piersi. — Nie przesadzam, przecież banda była chyba dwa razy u nas i pytała się o ciebie, o twój adres w Warszawie.

Karol skrzywił się, spochmurniał.

— No cóż, w ciągu dnia nie zdołamy wszystkiego załatwić, wyjeździemy jednak, Zosiu, pojutrze, na to ci daję słowo.

— Tak trzeba, zobaczysz, że mam rację...

Likwidację gospodarstwa przeprowadzili w pośpiechu, ale bo też nie wiele potrzeba było likwidować; w obórce była tylko jedna krowa, konia już dawniej sprzedali, świń nie było, ni gęsi, kur też mało.

Pole, którego było niecałe trzy morgi, wdzierzał Izidor Wilk — chłop zachlanny na ziemię, jak pies na krwawe mięso; krowę, lózka, stoły i inne drobniaki oddali ojcom do Sielca, pozostałe rzeczy, służące przeważnie do osobistego użytku, zdołali zapakować w dwa duże kosze z wikliny i istotnie w dzień po przyjeździe Karola byli już gotowi do drogi.

Pociąg mieli jednak dopiero nazajutrz o 10-ej z rana. Musieli więc przebyć jeszcze jedną noc w Wielosiu, przespąć ją na słomie wśród ogłocionych, pustych ścian.

Karol był ostatnimi czynnościami silnie wzruszony.

— Cóż chcesz — mówił do Zosi — każda cząsteczka ziemi tu znam, każde drzewko, każdy krzak. I do ziemi można się przyzwyczaić, jak do bliskiego człowieka.

Wieczór powoli zapadał, plac przed spółdzielnią był pusty, nie figlowały na nim dzieci, jak zwykle, nie gromadzili się ludzie; przygnębienie z rażonej napaści podziemia dawało o sobie znać na każdym kroku, wisiło jak iza na zmęczonej, cierpiącej twarzy.

Już po zachodzie przyszedł Franek Mleczek z drugiego końca wsi — Podobno bardzo niespokojnie jest na wsi? — pytał Karol.

— Niby tak, bandy pukają, niu-chają, mszczą się na biednym chłopie, jak moga.

— Tyś dostał ziemię?

— Dwa i pół hektara i nawet ją już obsiałem.

— Groziłi?

— Tak, byli ze trzy razy, ale ja udaję głupka, odpowiadom im tak, że nie wiele z tego pojmuja.

— Nie długo już będą tak sobie hasać z karabinkiem, nie bój się, Franek.

— No, myślę. Śladu z nich nie będzie. Jo się znam na tym.

— Należysz do jakiej partii?

Mleczek mrugnął niemal lobuzersko okiem.

— Kulik był, mówił mi nawet o tobie; zaczynamy już organizować robotę. Na razie jest nos trzech, jo, młody Regula Bronek i jego szwagier, no, ten ślusarz, Batus.

— Zwróć uwagę na Małką, to rzetelny, mocny chłop.

— Ale zatwardziały ludowiec; zaraćbać by się doł za te ich zielone sztantary.

— A Węgiel Michał?

— Z tym już lepiej — mruzczał Mleczek i męczył naburmuszoną, niespokojną Zosię, by wypita z nim wódką.

— Dajcie mi spokój; ja siedzę jak na węglach, jutro nas czeka całodzienna jazda z dziećmi — oburzała się Zosia, a jednak wypita.

II

W nocy Zosia prawie nie zmrzyla oka, a ledwie świtać poczynalo ruszyła do Sielca, by przyspieszyć przyjazd ojca. O napadzie na Sudolów i potwornym skatowaniu Michasia dowiedziała się dopiero.



Mal. Jerzy Panek

Manifest PKWN

gdy wracała do wsi, jadąc z ojcem na jednokonnej furce. Droga szedł Garguta, zaróżniony jeszcze bardziej niż zwykle i zaspany, lecz gdy zobaczył Zosię, obudził się w zupełności i zamachał niespokojnie rękami.

— Uciekaj, kobito, uciekaj, bo przyjdą znowu i zabiją!

— Kochanego Michasia Sudola omal nie załutkł — opowiadał. — Jakie bajki cała wieś o tym mówi. Zna się takie rzeczy, kochana pani; myślicie, że nasi ludzie z Wielosia nie byli z bandą? — byli...

Dojechała do domu, nie zamknięta z ojcem prawie słowem. Ojciec siedział blady, w ciągu niewiele minut zeschł i zółkł na twarzy jeszcze bardziej; wyglądał jak rzeźba zwiedła, pobrudzona ziemią i

leżąca na polu. Przy spółdzielni pod płotami i na mostkach stały grupki ludzi radząc o nocnych wydarzeniach, nikt przecież zbyt nie kwapił się, by podejść do Zosi i pomóc jej w ładowaniu na wóz. Najwidoczniej ludzie tchórzliwi, obawiając się, że nawet za okazanie sympatii Sobowcom mogą w bliskiej przyszłości gorzko zapłacić.

Do bramki zbliżył się jedynie Małek, ponury, zamyślony i w milczeniu podał rękę Kołodziejowi.

— Dzieci jeszcze śpią. Moja Józka ich tam pilnuje, niech pani się nie boi.

Zosia już otworzyła kluczem drzwi i naraz stanęła na progu i odruchowo przytrzymała dłońmi serce, bo było w niej tak, jakby chciało rozszarzać ścianki ciała.

— Nie lepiej, żeby pani coś zjadła; ledwie pani trzyma się na nogach; my sąż załadujemy, nieprawda, Wojciechu? — szepnęła znowu Małek.

— Pewnie, ona chodzi przecież bez rozumu — zaburzał Kołodziej, lecz sam był wystraszony bardziej niż córka.

Ładowali na wóz już drugi kosz, gdy przy wrotach pojawił się Mleczek. Był dziś ubrany i wygo-

lony, jakby wybierał się do miasta, twarz miał pogodną i zyczliwą.

— Dzień dobry — zawołał — ale pani majątek zebrała, mieli też ludzie czegoś wam zardościć.

— A to wy? dobrze, że przyszście — bąknęła Zosia.

— Klucz chciołem dostać, będę się dzisiaj przeprowadzał.

— Słusznie, trzeba jak najszybciej.

— No, ale przedtem pomogę, pojedę z panią na stację, Wojciech przecież sam nie dadzą rady, kosz by ich przysyłał do ziemi.

— Smiał się już i poszturchiwał Kołodzieja.

— Nie bójcie się, napakujemy se siana pod koszule na plecy. Napadną, będą bić, to przynajmniej tak nie będzie boleć...

Zosia uczyniła się obecnie trochę lżej na duszy, poszła po dzieci, wyjęła garnuszek przegotowanego mleka u Małkowej, zakąsiła go chlebem i po kilku minutach była gotowa do drogi. Nikt z sąsiadów prócz Małków jej nie odprowadził.

— Bywajcie zdrowi, może i ruszacie na zawsze — powiedziała blada wysoka Małkowa i niespodzianie rozbezczała się na prog.

— Wio, wio, Lysy! Jedźmy po szczęście, a nie na pogrzeb — krzyknął Mleczek i przsunął zawiadaczko na bok zielony kapelus.

Zosia siedziała z dziećmi w tyle wozu na wiązce ukreconej jęczmiennej słomy. Trzymała Piotrusia na kolanach, obok stała czarnooka, żywa Krysią, oglądając się co chwila na wszystkie strony.

— Gdzie my, mam, jedziemy? — pytała już któryś raz z rzędu.

— Do Warszawy, córuniu.

— Do Walsiawy? A co to jest Walsiawa?

— Miasto, duże miasto.

— Większe niż nasze? — wskazała stojący na wgrózach, zanurzony w promieniach słonecznych Sandomierz.

— Wyjeżdżali już na główną szosę. gdy mały Piotruś, który pokwikał już od pewnej chwili, rozplakał się gwałtownie.

— Mosz chociaż dło niego coś do picia — spytał z nie opuszczającą go nutką złości w głosie Kołodziej.

— Dam mu piersi, ja go jeszcze karmię piersią.

Przystawiła Piotrusia do piersi i w tej postawie siedziała spokojnie, nie zważając na wystraszony, bądź ironicznie spojrzony ludzi, którzy ją mijali.

Wytrącił ją z równowagi dopiero hulaśliwy i aż tryskający wesołością śmiech, który usłyszała za swymi plecami. W całym pędzie przejechali naraz na rowerach prawą stroną szosy Chapa i Marysia Bielecka.

— Powodzenia, powodzenia! — wolała Marysia, odwracając twarz przesonioną fruwającymi, lekkimi, jasnymi lokami, chichotała jednak w dalszym ciągu. Chapa nie odwrócił się wstecz; choć znał się z Zosią, siedział jak przykuty do siodełka w swej białej koszulce i wojskowych byczesach.

Na stacji, która obecnie mieściła się w barakach przy drodze na Rozwadow, bo budynki właściwe zostały zniszczone w czasie bitwy ubiegłego lata, zajęli na 9-tą, a więc na jakąś godzinę przed odejściem pociągu.

Zosia odetchnęła dopiero, gdy znalazła się w wagonie.

Gdyby mogła, przypielaby lokomotywie skrzydła, byle prędzej wyjechać z tych stron, gdzie bała się chodzić.

— Prędzej, prędzej! — szeptała — niech się to wszystko już zamknie za mną. — Popłakiwała potem pod kryjom i tulił Piotrusia, całowała go i śpiewała mu nostalgiczną kołysankę.

Pociąg do Ostrowca szedł kiedyś 2 godziny, obecnie jednak wlokł się niemal pół dnia, przejeżdżał przecież przez zniszczone całkowicie działaniami frontowymi okolice i musiał zwalniać biegu w każdym niepewnym miejscu.

Zosia w pierwszej chwili, gdy pociąg zatrzymał się, nie zobaczyła wśród tłoczących się ludzi Karola i schwylił ją strach gwałtowny. Karol jednak był, wyszedł gdzieś spod krzaka, pod którym chyba spał, bo jego ubranie było pobrudzone — i kiwał ku niej ręką.

— Więc co tam było, potrzeba to było naprawdę wyrwać z domu? — spytał.

— Sładz, sładz i mów ciszej.

— Zosiu, ty się ledwie na nogach trzymasz; co ci jest, dlaczego tak źle wyglądasz?

— A bo nie spałam — bąknęła i śpiesząc się, opowiedziała mu wszystkie zdarzenia, jakie zaszły w nocy.

— Takie buty... — szepnęła i przez chwilę stał, jak oniemiały. Naraz schylił się, usiadł obok żony, objął ją mocno i przytulił, bo leciała mu przez rękę.

— Draństwo! — zaklął — co za draństwo!

— W imię ojczyzny, mówią, to robią — zaszlochała.

— W imię obory dworskiej, powiedz lepiej.

— Księża też ich wspierają.

— Bo głupi.

— No, nic, będziemy razem, będzie nam już dobrze. Ja wierzę w ciebie, jak w nikogo na świecie.

Karol tulił ją wciąż do siebie, uspokajał i pytał już o Michasia, co się z nim teraz dzieje?

— Nic nie wiadomo, podobno skrzywdzili ciężko — odparła cicho.

Stanisław Pięta

ERNEST STRITTMATTER

ROK NIEURODZAJU

Twórczość Ernesta Strittmatta nasi czytelnicy częściowo poznali w n-rze 47 „Wsi”. W ub. roku zamieściliśmy bowiem fragment jego powieści pt. „Tinko”. — „Rok nieurodzaju” jest utworem wyjątkowym z nie wydanego jeszcze w Polsce nowego zbioru opowiadań pt.: „Eine Mauer fällt” („Mur pada”). Akcja toczy się w pierwszych latach po wojnie w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Strittmatter był do niedawna robotnikiem rolnym. Dziś jest jednym z tych pisarzy, którym umożliwiła start literacki zmiana ustroju we wschodniej części Niemiec.

(RED.)

ZNISZCZONY działaniami wojennymi las w powiaku księżycowej. Szczęk menażek. Zawszona bluza „führera”. Malaria we krwi. Czy może to sobie pan wyobrazić?

Jakiś pies zwiertzył mnie i zaszczekał. Był to jedyny pies w całej wsi. Nie, tego pan sobie nie potrafi wyobrazić.

Widział pan wprawdzie „führera”, lecz ja wdziałem jego wszy. W czasie, kiedy ja byłem zaszczony, pan był nieobecny. Powiedziały mi to białe pale, stojące w polu w odległościach co 100 kroków.

W świetle księżycy odczytywałem wypisane na palach ciemnym ołówkiem nazwiska: Urban, Schmidt, Gerber. Nie musiałem nawet dwa razy popatrzeć, by zrozumieć, że pan jest nieobecny. Dla takich jak my, to jest ważne. Zna się każda grudka ziemi i każdy ślad ogniska na roli. Było się tu przecież przez 20 lat poganiaczem wołów.

Brendel, Matke... a tu było, tak, pan się zdziwił... tu figurowało moje nazwisko. „Kochana Herta — pomyślałem równocześnie — więc ona żyje...”, a potem... lecz to przecież pana nic nie obchodzi. Dla tych spraw jest pan za obojętny.

Diabeł wie, skąd ona wzięła w roku 1945 te sadzeniaki. Nie miałem jednak czasu, by ją o to zapytać. Jej jedyną radością był mój powrót.

Kopaliśmy kartofle wczesnym rankiem zanim jeszcze słońce zdołało spocić z kapusty srebrnoszarą powłokę mrozu, kopaliśmy wieczorem, kiedy już poświata księżycowa zalaływała się na wypolerowanych w piasku motykach, gdyż masyżny do kopania kartofli odkupił od pana na kilka dni przed naszą ucieczką trzech kulacy — wasi przyjaciele. Pan już wie jak — no nie?

Przetrawiliśmy wreszcie zimę, jedząc ziemniaki i zacierki z maki. Nadejście wiosny powiałem okrzykiem: „niech będzie uwielbiona ziemia i promienie słońca”.

Na wiosnę, w dniu kiedy do obładu zjawiała się na półmisku pierwsza główeczka sałaty ze stojącymi zielonymi listeczkami, strachana Herta zapytała mnie wprost: czy wytrzymam nadal.

Kuzyn Gustaw przywiózł nam z Saksonii dwie kury. W zamian za to zabrał ze sobą nasiona roślin oleistych. W ten sposób nam pomagano. Naszą krowę Belę pozostawił nam komendant postoju.

Mieszkałiśmy wówczas — tam gdzie zawsze — w małych czworakach. Gerber, ja, nasza krowa, kury i koza Gerbera. Później doszła jeszcze do tego maciora — Emma. Spaliśmy jedno obok drugiego. Cóż mieliśmy robić? Jak pan wie, stajnie zniszczone nam podczas działań wojennych. Dopuściła do tego „SS” pod dowództwem tego majora, którego pan ugaskał w ostatnich dniach pańskiego pobytu tutaj. Pan odszedł, a on miał utrzymać linię frontu. Niczego jednak nie utrzymał — nie dotrzymał słowa.

Rok 1946 był rokiem chwastów. Całe góry białych, podobnych do robaków korzeni wydobylimy z pańskich, nie z naszych pól. Och, jak dobrze czuły się kartofle bez tych paszytów!

W międzyczasie nauczyliśmy się niejednego. Również tego, że musimy sobie wzajemnie pomagać. Jeśli chcemy do czegoś dojść, jeśli chcemy pozostać na roli.

„Samopomoc Chlopska” szanowny panie! Mogę sobie wyobrazić pańską rozdziałoną gębę. Czardziejska formułka. Dzięki niej otrzymaliśmy maszyny do kopania kartofli i inne potrzebne w gospodarstwie.

Kulacy zmiekl, gdy wyrzekłiśmy ową czardziejską formułkę. Naturalnie żaden z nich nie rozporządzał dowodami dotyczącymi kupna od pana. Czyżby zabrakło panu atramentu? Dlaczego nie użył pan swej niebieskiej krwi do zapisania ziemi, dla której wygnaliście nas na wojnę?

W każdym razie kartofle w roku 1946 były przepiękne. Dostawy obowiązkowe nikogo nie bolały.

Kopce z ziemniakami stały gęsto rozsiane w ogródkach. Buraki cukrowe obrodziły wspaniale. Obchodziliśmy pierwsze dożynki. Bez pańskich beczki piwa, oraz bez pańskich „patriotycznych” przemówień wojennych.

Zobaczmy jak to pójdzie — oświadczyła pańska teściowa, która pan przeornie umieścił jako obserwatorkę u kulaka Lehmana. — Czy nie było panu żal, narazęć jej na nędzę we wschodniej strefie? Bądź co bądź jest przecież matką pańskiej małżonki, a wy tam poza granicami naszej strefy tyle mówicie o naszej nędzy...

Nie zawsze było dobrze. Dlaczego mamy upiększać. W roku 1947 na pewno nie było dobrze. Chwasty były wprawdzie usunięte, nie potrzebowałiśmy zwozić ich już furami na ścieżki, a kakału i bławatków starczyło już zaledwie na bukiety dla mieszcuchów,

Oziminy jednak nie dopisały. To się przecież może zdarzyć. Na zimę bowiem nie ma się wpływu. Ale może być, jak chce — byleby tylko kartofle obrodziły.

Ziemia była sucha, była już nawet za sucha. Nie było nawet tyle deszczu, co pajak napluje. Cóż mieliśmy robić? Nawet „Samopomoc Chlopska” nie może jeszcze spowodować deszczu. Najlepszy okres na sadzenie kartofli upłynął na oczekiwaniu. Myśleliśmy ciągle: A może jutro przecież spadnie deszcz? Musieliśmy zarzykować zasadzić kartofle w rozpalony jak popiół piasek. Trzeba czasem ryzykować. Z oczyma pełnymi te powiedzieliśmy więc sobie: — A więc wkładamy w popiół kartofle do piecznia.

Wreszcie spadł upragniony, obfity deszcz.

— No widzisz — powiedziałem wtedy do Herty. Wkrótce ciemnozielone listki przebyły się przez ziemię. Wykopaliśmy ugotowane na słońcu „kartofle w mundurkach”.

Na ich miejsce posadziliśmy nowe. Sadzeniaków mieliśmy dosyć. Mogliśmy sobie na to pozwolić.

Wszystko zdawało się być w porządku. Świeciło słońce. Świeciło jednak za mocno, jak na tę porę roku. Nać ziemniaczana zwiędła. Naszym chlopskim sercom groziło to samo. Jak widzę, pan się śmieje. Myśmy jednak jesienią płakali.

Przynajmniej Herta. Niektóre ziemniaki nie były bowiem większe od jej łez. Znowu staliśmy z motyką w polu od piania kogutów aż do krzyku sów. Cóż mogły nam pomóc maszyny? Zagrzebałyby nam tylko tę odrobinę ziemniaków.

Spadł wreszcie deszcz, lecz nie mógł już uratować kartofli. Spadł jednak w sam raz dla brukuwi. Jeśli tylko deszcz spadnie, zawsze jest dla czegoś potrzebny. Sadzimy więc brukwie. Gdybyśmy tylko mieli wystarczającą ilość brukuwi! Nasza czardziejska formułka przysłała nam znowu z pomocą „Samopomoc Chlopska” sprowadziła sadzonki brukuwi z Saksonii, czy skądinąd.

Och, jak wzdychaliśmy przy obowiązkowych dostawach kartofli! Niech się pan śmieje, łaskawy panie! Zaledwie odrobina kartofli w piwnicy. Zaledwie tu i tam jakiś kopic.

Czy wyobraża pan sobie co to znaczy jeść brukwie przez całą zimę? Jeśli nie, to nie zastawiaj pan na to, by mieć swoje włości.

Był okres Bożego Narodzenia, a czasami było ciepło jak na wiosnę. Piwnice na kartofle puste. Spragnieni ich podkradaliśmy się do kopców z kartoflami przeznaczonymi do sadzenia. Na wiosnę, po otwarciu kopców, nie można już było po prostu wytrzymać. Pan sobie chyba przypomina, że oziminy również nie dopisały. Biada temu, kto nie posiadał już brukuwi! Biada temu, kto nie umiał utrzymać swego apetytu na wodzy! Ten czerpał z zapasów kartofli przeznaczonych do sadzenia. Przynaję, że pracował przy kartoflach, a jeść brukwie, to męka. Również Herta i ja pewnej niedzieli ulegliśmy pokusie. Lecz tylko tej jednej niedzieli.

Mój Boże! Potem nadszedł okres sadzenia. Niektóre młode gospodarstwa byłyby pozostały bez kartofli do sadzenia, gdybyśmy nie byli znali naszej czardziejskiej formuлки. Początkowo wyglądało na to, jak gdyby nie miało się udać.

Nadeszła wiosenna niedziela. Nie zapomnę jej nigdy! Zaprzęgliśmy konie i pojechaliśmy jak domokrążcy do miasta i wsi. Zebrałiśmy dla naszych pól. Tu ćwierć cetnara, tam kilka funtów. Nazbierało się. W tym czasie kartofle były cenniejsze od złota. Powróciliłiśmy wieczorem do wsi.

Przewodniczący Samopomocy Chlopskiej wybiegł naprzeciw nas. „Jesteśmy uratowani!” — krzyknął.

— Naturalnie jesteście uratowani — odparliłiśmy wskazując na wóz.

— Nawet gdyby nie miało starczyć? — odrzekł przewodniczący.

— W jaki sposób? — zapytałiśmy.

— Związek Radziecki. Polska, Czechosłowacja dostarczą nam kartofli do sadzenia — odparł.

To był rok małego urodzaju kartofli, mój panie. Jednak był to rok, w którym wyprowadziłiśmy się z czworaków do nowego pięknego domu: Gerber i ja. Każdy do swego.

A ziemniaki? Niech pan zobaczy w tym roku. Na dożynki zabiliśmy maciore Emmę. Nie piszę chętnie o tym. Człowiek przyzwyczaił się do zwierzcia. Mieszkało z nim w tym samym pomieszczeniu. Lecz teraz już hoduje się proszeta. Pan powie na pewno: „najlepszy chłop ma największe kartofle”. My natomiast mówimy: rozsądnie było jednak zadowolnić się małym, by dojść do wielkiego.

Przetłóżył z niemieckiego

Stanisław Huczek

XXX ROCZNICA ZGONU LENINA



Mal. W. Sterow

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

LENIN

Ja, będąc jeszcze dzieckiem, to imię słyszałem (strach przed nim pokrywano kpiną i szyderstwem) i w moją młodość wrosło, i burze przetrawiło, by myślą być i troską, co przepelnia serce.

I w mój wiek męski wrosłaś, Ty — trwalszy nad rzeczy co otaczały życie — i mijaly z życiem.

I życie nasze także przeżyje, Iljczu, Two imię, które śmierci nieuchronnej przeczy.

Mej córce je powtórzę — inaczej niż do mnie, pletli ludzie zbyt mali, by szczyty oglądać.

Z moich ust po raz pierwszy usłyszysz ogromne dwie sylaby i całą w nich zamkniętą mądrość.

EGGA NIEWIESKA

WIELKI TŁUMACZ POEZJI WALCZĄCEJ

Powiedziano kiedyś o wielkim krytyku rosyjskim, Wissarionie Bielińskim, że nazwisko jego jak wieńiec laurowy oplata nazwiska tych poetów i pisarzy, których znaczenie i nie przemijająca wielkość zinterpretował w swoich artykułach. Nazwisko wielkiego poety polskiego, Juliana Tuwima, na zawsze pozostanie związane we wdzięcznej pamięci potomnych nie tylko z jego własnym dziełem poetyckim, lecz także z arcydziełami literatury rosyjskiej, które przyswoił mowie polskiej: z liryką Puszkina, z jego „Jeźdźcem Miedzianym”, fragmentami „Oniegina” i „Poltawy”, bajkami, z niesmiertelnymi komediami Gribojedowa i Gogola, z liryką Niekrasowa i jego wielkim poematem, a właściwie epopeją chiopską — „Komu się na Rusi dobrze dzieje”. To jest tron pracy przekładowej Tuwima, ale obejmuje ona i inne, drobniejsze pozycje.

Już w roku 1921 wychodzą Tuwimowskie tłumaczenia wierszy rosyjskich poetów symbolistów — Balmonta i Briusowa, w tymże roku w „Skamandrze” ukazuje się cz. II „Obłoku w spodniach” Majakowskiego, później świetny przekład słynnej „Grenady” Swietłowa, fragmenty „Tragedyjnej nocy” Bezymienskiego.

W różnych okresach życia tłumaczył wiersze Wiery Inber, Tyrdowskiego, Belwińskiego, Surkowa, Twardowskiego. W latach jednak międzywojennych interesuje się przede wszystkim klasyczną poezją i komedią pierwszej połowy XIX wieku.

Już od roku 1927 ukazują się w piśmie fragmenty przekładu „Jeźdźca Miedzianego”, poematu, w którym brzmią echa poetyckiej polemiki Puszkina z „Ustępem” III części Mickiewiczowskich „Dziadów”. Całość ukazała się w roku 1932. Jak notuje bibliograf dzieł twórczości Puszkina w Polsce, „przekład Tuwima był rewolucją w zakresie adekwatności i artyzmu tłumaczenia”, był też punktem zwrotnym, od którego „datuje się wielki postęp w przyswajaniu poezji Puszkina literaturze polskiej. I to nie tylko dzięki dalszym przekładom Tuwima, ale również ze względu na podjętą i wpływ, jaki wywarł on na innych tłumaczy”. W tymże roku ukazało się w piśmie krajowym i zagranicznych kilkanaście recenzji książki, a tłumacz otrzymał nagrodę polskiego PEN-klubu.

Po latach pięciu, kiedy cały świat kulturalny obchodził setną rocznicę śmierci Puszkina, ukazuje się w Warszawie w znanym wydawnictwie Przeworskiego tom pt. „Lutnia Puszkina”, zawierający wiersze liryczne i kilka urwków z większych poematów. I ten tomik spotkał się z gorącym przyjęciem publiczności, która szybko rozkupiła nakład. Do sukcesu książki przyczynił się niewątpliwie nie tylko urok poezji Puszkina i sztuka tłumacza, lecz i społeczny sens dzieła największego poety rosyjskiego. Przecież w zbiorze znalazła się i część ody „Wolność”, natchnionej przez utwór rewolucjonisty Radiszczewa pod tymże tytułem, a skierowanej przeciwko deptającym prawo „tyranom świata”, znalazło się „Pismo na Sybir” — pozdrowienie poety dla skazanych na katorgę dekabrystów, zapewnające ich, że

Nie zginie wasz bolesny trud
I lot wysoki waszych myśli,

FRANCISZEK FREJ

W sprawie portretów wielkich twórców

PRZYGLĄDAJĄC się dekoracji naszych świetlic, szkół i bibliotek widzimy tam plakaty, fotomontaże, gazetki ściennie. Uderza w nich ubóstwo, często nawet brak artystycznie wykonanych reprodukcji obrazów naszych najlepszych malarzy oraz portretów naszych wybitnych poetów i prozaików.

Wiem z własnego doświadczenia, że zaopatrzenie szkoły w tego rodzaju pomoce naukowe kosztowało wiele starań i zabiegów. Trud ten jednak w pełni się opłacił; portrety, oprawione w ozdobne ramy, przyciągają się nie tylko do bardziej estetycznego wyglądu sali bibliotecznej i klas; pomagają one przede wszystkim w upogodwieniu lekcji.

Zdobywaliśmy je w różny sposób. Jednym ze źródeł był album portretów pisarzy wydany przez Spółdzielnię „Czytelnik”. Były owszem portrety pisarzy Odrodzenia: Reja i Kochanowskiego; brak jednak było Górnickiego i Modrzewskiego — najwybitniejszego pisarza tego okresu. To samo powtórzyło się przy pisarzach wieku Oświecenia: Kollątaja, Staszica i Śniadeckiego zdobyliśmy bez trudu; nigdzie natomiast nie mogliśmy znaleźć Jaszińskiego. Czyżby brak ten był wynikiem niedoceniaenia nurtu jacobiniego w naszej literaturze? Stosunkowo mało kłopotu mieliśmy jeszcze z pisarzami okresu romantycznego (choćaj portret Mickiewicza był wykonany wybitnie niestarannie). W ten sposób zdobyliśmy zaledwie 12 portretów.

Poważne kłopoty zaczęły się wtedy, kiedy zapragnęliśmy kupić portrety pisarzy XX-lecia oraz pisarzy współczesnych. Do ich posiadania doszliśmy już inną drogą. Portrety

wyrażające niezłomną nadzieję i wiarę w nadejście innych czasów: Okowy swe rzucicie precz, Runą ciemnica, brząsk zaświta. Wolność na progę was przywita I bracia wam oddadzą miecz. Znalazł się tam wreszcie „Pomnik”, o wykutych jak gdyby w spizu strofach, jedno ze szczytowych osiągnięć czarodziejkiej sztuki Tuwima. Po stu przeszło latach od powstania wiersza, w cieniu nadszyciej już nocy faszyzowskiej, w okrutnych „czasach pogardy” jakże dumnie dźwięczały słowa:

I naród w sercu mnie
po wieczny czas utwierdził
za to, żeś lutnią w swój
nielitościwy wiek

Wysławiać wolność śmiał
i wzywał miłosierdzia,
I szlachetności uczuć strzegł.

Rewolucyjny, demokratyczny walor twórczości Puszkina, jej głęboko ludzka treść, jej subtelna, szlachetna uczuciowość, jej cechy narodowe i ludowe — wszystko to było cennym wkładem do skarba polskiej kultury, było poza tym pomostem do zrozumienia wielkiego narodu, którego dzieckiem nieodrodnym był poeta rosyjski. Lecz wzbudzenie uczuć podziwu i szacunku dla kultury rosyjskiej i spadkobierczyń jej najbardziej postępowych tradycji — kultury ra-

ale to, że się dał porwać poezji Niekrasowa, świadczy o tym, iż poczułem priorytet) treści ideologicznej nad wartościami formalnymi, co nie znaczy, jako bym lekceważył wartości formy poetyckiej Niekrasowa.

Do Niekrasowa powrócił w roku 1948. W międzyczasie dał nowe przekłady „Rewizora” Gogola i „Madremu biada” Gribojedowa. Oba utwory mają wartość nieprzemijającą, choć rozsypany się w gruzy ten świat ucisku, podłości i gwałtu, z którym walczyli ich autorzy. Odtwarzają przecież nie tylko konkretną epokę i stosunki społeczne, lecz dają galerię typów mających cechy ogólnoludzkie, wady i śmieszności trwałsze niż żywot jednostki czy pokolenia. „Madremu biada” jest dla tłumacza orzechem trudnym do zgryzienia. Żywy, celny, dowcipny, obfitujący w gwarowe i potoczne zwroty język Gribojedowa stwarza barierę niełatwą do przebycia. Tuwim jednak wyszedł zwycięsko z tej próby: „trafił majster na majstra”.

Tuwim-satyryk wzywał się nie tylko w przekładach epigramatów Puszkina, lecz i w przyswajaniu literatury polskiej plodów „karzącej liry” Gogola. Poza „Rewizorem” przełożył „Ożenek”, z przy- zaś — opowiadanie „Nos” i frag-

ment z „Martwych Dus”, który

ukazał się jako osobne opowiadanie pt. „Poranek dymiarza”. Głęboko ludzki stosunek Gogola do „maluczkich” tego świata, który z taką siłą wyraził się w „Szy-nelu”, znalazł oddźwięk w duszy polskiego poety. Stworzył adaptację sceniczną „Szy-nela”, graną w latach przedwojennych w „Ateneum” z Jaraczem w roli Akakija Akakijewicza Baszmaczka.

Z klasyków prozy rosyjskiej drugiej połowy XIX wieku przełożył „Las szumi” Korolenki i dwa opowiadania Leskova, pisarza o oryginalnym, bogatym, bardzo swoistym, trudnym do oddania języku.

Nie mniejsze, choć zupełnie inne-go rodzaju trudności musiał pokonywać przy przekładzie najświetniejszego zabytku piśmiennictwa staroruskiego, słynnego poematu bohaterskiego „Słowo o wyprawie Igora”, pochodzącego z końca prawie XII wieku. Już pierwsze tłumaczenie „Słowa o wyprawie Igora”, które ukazało się w roku 1928 w serii wydawnictw Biblioteki Narodowej, ze wstępem i objaśnieniami Al. Brücknera, zostało uznane za jedno z najlepszych w literaturze.

Dźwięgnąłem pomnik swój,
nie trudem rąk ciosany,
Wydepca ścieżki doń
miliony ludzkich stóp...

Egga Niewieska

1) Tu w znaczeniu: „równie zawartości treści, podobieństwa do oryginału”
2) Marian Toporowski, „Puszkina w Polsce”, Warszawa 1950, str. 94.
3) Pierwszeństwo.

KSIĄŻKA I EKONOMIA

(Dokończenie ze str. 1)

Bibliotekarka gminna zdawała sobie sprawę, że szerzenie wiedzy rolniczej wśród chłopów jest również ważne, jak czytelnictwo literatury pięknej. Wiedziała, co komu dać do ręki. Janinie Zagroźnej i Stanisławie Piotrowskiej — byłym wrobnicami dworów w Pierzyskach — dawała książki Wasilewskiej i Kruczkowskiego, Orkana i Wiktora — kronikarzy ludowej krzywdy. Leonardowi Olszewskiemu, zapalonemu eksperymentatorowi, dawała broszury rolnicze, dzięki którym mógł zwiększyć plony buraków i zbóż jarych. W Trzpiolach, podczas zniw wyszła na pole do chłopów, by w czasie odpoczynku czytać im książkę o tępieniu chwastów przez umiętleną podorywkę. Zgodnie z maksymą, że nie nos dla tabakierzy, ułożyła także plan zajęć z czytelnikami: wieczorem z rolnikami, w dzień — z żonami robotników.

Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Posłużyły się tu znowu przykładem Cichockiej, bo jest on chyba najbardziej charakterystyczny. Ona to właśnie pomogła ob. Majchrzakowej w rozszerzeniu zasiegu literatury rolniczej. Książki o uprawie ogrodników działkowych, hodowli kur i owiec wracały od niej na półkę biblioteczną solidnie sformatowane. Z książki „O hodowli owiec” nauczyła się dawać przy-

JAN MAKARUK

Pierwsze osiągnięcia IV etapu

ZOBOWIĄZANIE objęła czytelnictwem 500.000 pracujących chłopów zostało wypracowane — głosi komunikat Centralnej Komisji Konkursu Czytelnictwa.

Przedownicy czytelnictwa z poprzednich etapów konkursu: bibliotekarze, członkowie organizacji masowych, kierownicy świetlic z pełnym zrozumieniem przystąpili do wykonania podjętych zobowiązań. Nie żalowali trudu i wzmoczonego wysiłku. Cierpliwie i systematycznie informowali i zachęcali do konkursu. Wykorzystywali różne formy propagandy czytelnictwa. Do-bierali najbardziej skuteczne w ich gromadach.

Urządzą zebrań i wyjaśniają warunki i założenia konkursu. Sporządzali własnoręcznie afisze i wy-wieszali je w najbardziej widocznych miejscach. Redagowali ściennie gazetki gromadzkie poświęcone czytelnictwu i przodującym czytelnikom. Wygłaszali krótkie pogadanki przed wyświetlaniem filmu w kinach wiejskich. Na zebra-niach gromadzkich, organizacji społecznych odczytywali interesujące wyjątki z książek konkursowych. W świetlicach i bibliotekach urządzali wystawki książek przewidzianych w konkursie. Urządzali zebrań przy głośnikach w godzinach przewidzianych na komunikaty radiowe, który podawał wiadomości o konkursie. W niektórych miejscowościach wykorzystali zradiofonizowane wozy. Najskuteczniejszą i najczęściej stosowaną formą pracy uświadamiającej było osobiste odwiedzanie mieszkań i przeprowadzanie rozmów na temat książek, czytelnictwa i założeń konkursu.

Niektórzy odwiedzają ludzi w mieszkaniach czytali najbardziej atrakcyjne wyjątki z książek konkursowych.

Zajmowało to wiele czasu, ale najskuteczniej działało — stwierdzili to Maria Konieczna ze Zbąszczyń, Helena Grotejko z Jabłońskich, Władysław Wawrzyński z Grodziska i wielu innych.

Nie szczędzili czasu, nie żalowali trudu i wysiłków, byleby podjęte zobowiązania wykonać z nadwyżką. I wykonali. W przewidzianym terminie zgłosiły zameldowały Wojewódzkie Komisje Konkursu Czytelnictwa 554.538 uczestników.

Zobowiązanie w skali krajowej wykonano w 110 proc.

Wyniki zgłoszeń są w poszczególnych województwach różne. Zależało to najczęściej od sprężystości działania komisji konkursowych i wchodzących w ich skład organizacji masowych. Tam, gdzie prace przygotowawcze — organizacyjne podjęto zaraz po ogłoszeniu konkursu, gdzie wykorzystano lepiej środki propagandowe, gdzie zdołano skoordynować prace wszystkich organizacji, tam wyniki były lepsze.

Największą ilość uczestników posiada Poznań, który pierwszy zameldował o wykonaniu zobowiązania (na kilka tygodni przed terminem) Najwyższe przekroczenie planu uzyskał Olsztyn (154,5 proc.).

W obu wypadkach na tak pomysłne wyniki wpłynęło w bardzo dużym stopniu podjęte współzawodnictwo między powiatami. Szczególniej wystąpiło to w województwie poznańskim, gdzie powiat Nowy Tomysł poprzecze dobre zrozumienie i umiejętne przeprowadzenie współzawodnictwa z powiatem Gostyń uzyskał przodujące miejsce nie tylko w województwie, ale w całym kraju. Podjęte zobowiązanie 5.000 uczestników dwukrotnie przekroczył, uzyskując 10.011 uczestników. Co 8 mieszkańcy wsi bierze udział w konkursie. W tym powiecie gmina Opalenica uzyskała najwyższą liczbę uczestników — 820 zgłoszeń. Znaczące przekroczenie zobowiązań wykazują województwa: Wrocław, Zielonogóra, Kraków, Bydgoszcz, Stalowa Góra i Rzeszów.

W Rzeszowskim na podkreślenie zasługuje wieś Zalesie, która uzyskała najwyższą ilość zgłoszeń wśród wszystkich gromad w kraju — 407 uczestników. Dobrze przeprowadzone zajęcia z książką w poprzednim etapie konkursu tak zachęciły ludność gromady do czytelnictwa, że obecnie prawie wszyscy mieszkańcy wsi, umiejący czytać i pisać, zgłosili się do konkursu. Zorganizowani w 36 zespołach przystąpili już do pracy.

Poza osiągnięciami, które dają się ująć liczbowo są również osiągnięcia natury polityczno - wychowawczej.

Należy podkreślić wpływ konkursu na wzrost aktywności kierowników bibliotek i punktów bibliotecznych na wsi. Realizacja podjętych zobowiązań wykazała, że nie wystarczy czekać aż czytelnik przyjdzie do biblioteki lub świetlicy i wypożyczy książkę do czytania. Trzeba było wyjść z książką do czytelnika poza bibliotekę i czytelnik. Tu dopiero nabrały właściwego wyrazu słowa Edwarda Ochaba sekretarza KC PZPR wypowiedziane na ogólnokrajowej naradzie bibliotekarzy: „Bibliotekarz w Polsce Ludowej — to działacz społeczny, to żołnierz rewolucji kulturalnej, to sługa narodu budującego socjalizm pod przewodem klasy robotniczej”.

Dużym osiągnięciem wychowawczym jest skupienie w ramach komisji konkursowych aktywów różnych organizacji masowych, działających na wsi i zainteresowanie go zagadnieniami czytelnictwa. Nie wszędzie się to udało zrobić skutecznie, ale większość komisji stwierdza, że obecnie organizacje społeczne, masowe, żywiej się interesują książką i czytelnictwem. Członkowie organizacji masowych nie tylko biorą udział w konkursie, ale w większości wypadków są organizatorami, kierownikami zespołów. Przewodzą w tym członkowie Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Młodzieży Polskiej, Powszechnej Organizacji Służba Polsce i Ludowych Zespołów Sportowych. Nawet stojąca dotychczas na uboczu w upowszechnianiu czytelnictwa. Ochotnicza Straż Pożarna wykazuje dużą aktywność.

W tysiącach gromad członkowie organizacji masowych ściśle współpracowali z bibliotekarzami w redagowaniu gazetek gromadzkich, przemawiali na zebraniach, chodzili od domu do domu i zachęcali do czytelnictwa. Dochodzili do przeświadczenia, że upowszechnienie czytelnictwa na wsi to nie tylko sprawa bibliotekarzy, lecz i wszystkich członków organizacji społecznych.

Nie bez znaczenia jest również fakt ożywienia działalności wielu Gminnych Rad Czytelnictwa i Książki oraz ich pełnomocników gromadzkich. Spostrzeżenia wizytatorów bibliotek, wypowiedzi członków komisji konkursowych stwierdzają, że większość pełnomocników czytelnictwa na wsi to nie tylko sprawcy bibliotekarzy, lecz i wszystkich członków organizacji społecznych.

Najistotniejszym jednak osiągnięciem, przewidzianym w założeniach konkursu jest fakt, że ponad pół miliona chłopów postanowiło wolny czas w okresie jesienno - zimowym poświęcić na czytanie książek przewidzianych w wykazie konkursowym.

Czytanie i omawianie przeczytanych książek, organizowanie dyskusji w zespołach konkursowych, przygotowanie i umiejętne przeprowadzenie konferencji czytelnictwa w gromadach, wciągnięcie wszystkich nowych uczestników konkursu do stałego korzystania z biblioteki — oto najbliższe zadania, jakie stoją przed organizatorami IV etapu konkursu czytelnictwa wiejskich.

Energia jego żony i nauka syna gwarantują równowagę między jednym a drugim.

Przykład ten wskazuje jak w warunkach specyficznego rozczepienia społecznej struktury rodziny można realizować postulat IX Plenum i uchwały Rządu o podniesieniu na wyższy poziom produkcji rolniczej i hodowlanej. Przykład ten pokazuje, jak wielką rolę w realizacji tych zadań może odegrać dobrze zorganizowane czytelnictwo na wsi. Jak przykład ten wiąże się ze zjawiskiem żywiołowej reakcji tutaj-tych chłopów na uchwały IX Plenum? Na ile wyjaśnia przyczyny tego wpływu?

Oczywiście, jedyny przykład Cichockiej sprawy tej nie rozstrzyga. Ale przykład ten powtarza się wielokrotnie w działaniu 600 czytelników biblioteki gminnej w Stupsku i gromadzkich filiach.

Praca biblioteczna w Stupsku, idąca w kierunku wydobycia z gospodarstwa rolnego maksymalnych rezerw produkcyjnych i ograniczenia nadmiernego oddziaływania siły roboczej do miast — stanowiła naturalną przeciwwagę tendencjom skrajnym funkcji gospodarcejszej tułejszego rolnictwa. Dziś po IX Plenum znajduje ta praca mocniejsze jeszcze u-sankcjonowanie, zyskuje walor świadomego działania w podnoszeniu kultury na wsi.

Ryszard Hladko

JAN JELONEK

Problemy kulturalne gromady Porąbka

W ciągu 20 międzywojennych lat dziesięciu mieszkańców Porąbki ukończyło szkoły średnie; z nich pięciu zdobyło wyższe wykształcenie.

W ciągu ostatnich 9 lat wyjechało z Porąbki około 50 chłopców i dziewcząt, aby na politechnikach i uniwersytetach oraz w wojsku osiągnąć tytuły inżynierów, magistrów czy też stopnie oficerskie. Każdy rok powojenny daje Porąbce 20-krotnie większą ilość młodzieży z wyższym wykształceniem i 30-krotnie większą ilość maturzystów, niżeli to było w okresie międzywojennym.

O bezrobociu nikt już tu nie pamięta; analfabetyzm przeszedł do historii. W gromadzie powstały takie organizacje i instytucje, jak Gromadzki Komitet PZPR, Gromadzkie Koło ZSL, Koło ZMP, Gmina Spółdzielnia, spółdzielnia produkcyjna oraz gromadzka świetlica z etatowym kierownictwem. Została też uruchomiona księgarnia Gminnej Spółdzielni i dwa kioski przy kopalniach „Kazimierz” i „Juliusz”. Trzy przedszkola i posiadająca 15 sił nauczycielskich szkoła podstawowa oraz szkoła górnicza przy kopalni „Kazimierz” dopełniają całości obrazu.

Przy tych osiągnięciach mamy jednak i szereg niedociągnięć.

Przejrzyjmy pokrótce nasze zdobycze w kulturze i oświacie poprzez prasę, książki, szkołę i świetlicę.

Listonosz obsługujący gromadę Porąbka, roznosi ogółem 27 pism w ilości 294 egzemplarzy. Wśród nich „Przyjaciółka” figuruje z ilością 168 egz., „Trybuna Robotnicza” — 29 egz., „Gromada” — 24 egz., „Moda i Życie” — 20 egz., „Zielony Sztandar” — 11 egz. — Takie pisma, jak: „Wies”, „Rolnik-Spółdzielca” czy „Przyjaźń” liczą 3-4 egz. Pozostałe 20 pism daje w sumie 32 egzemplarze.

Czy takie czytelnictwo, obejmujące w sumie około 500 egzemplarzy i czasopism, jest w Porąbce wystarczające?

W gromadzie mieszka około 6 tysięcy ludzi. Jedna gazeta wypada więc na 12 mieszkańców, jedna gazeta rolnicza — fachowa — na 10 rodzin chłopskich, 4 egz. „Rolnika-Spółdzielcy” — na 60 pracowników GS, czytają to pismo tylko niektórzy członkowie zarządu, jeden egz. „Głosu Nauczycielskiego” — na 15 nauczycieli, 4 pisma fachowe — na spółdzielnię produkcyjną. Kilka innych pism otrzymuje świetlica.

Przejdźmy do książki. Księgarnia GS w Porąbce w ciągu roku 1953 sprzedała wydawnictw książkowych za 11.423 zł. Z tego zaledwie za kilkadziesiąt złotych książek rolniczych. Z chwilą objęcia kierownictwa księgarni przez Antoninę Kwiecień, sprzedaż książek wzrosła kilkakrotnie; gdy bowiem w I kwartale sprzedano książek za 295 zł, w pozostałych sprzedaż wyniosła od 3 tysięcy do 4.811 złotych.

Wiele książek kupują porąbcażni w księgarniach Stalinogradu i Sosnowca. Jeśli więc przyjąć, że kupno w miastach równa się sprzedaży w księgarni w Porąbce, uzyskamy sumę ok. 22 tysięcy złotych, wydanych na książki beletryzyczne i popularno-polityczne, oprócz podręczników szkolnych (sprzedano ich w Porąbce za 2.600 złotych).

22 tysiące złotych wydatkowanych przez gromadę w ciągu roku

na czytelnictwo, oznacza na osobę około 3,60 zł — czyli jedną książkę.

Jak z powyższego widać, czytelnictwo książek i gazet fachowych jest w Porąbce słabe. Jak niewielkie jest zainteresowanie się jej ludności rolnictwem, świadczy fakt, że na 50 osób kończących wyższe studia, tylko jedna jest na leśnictwie i jedna na ogrodnictwie. Spośród półtorej setki maturzystów tylko dwie osoby były w szkołach rolniczych.

Pytałem kiedyś kierowniczkę księgarni, ob. Kwiecień, czy są jakieś możliwości powiększenia sprzedaży książek?

— Oczywiście! — odpowiedziała. — Książek można by o wiele więcej sprzedać, gdyby do pomocy użyto kolporterów spośród młodzieży. Dotychczas tylko nauczycielki, ob. Młokówna i ob. Mochoj z Maczek pomagały w sprzedaży. Młodzież z ZMP i świetlica nic w tej sprawie nie zrobiły.

Obserwując działalność ZMP, ZSL, organizacji zawodowych i politycznych w gromadzie i udział w nich młodszego nauczycielstwa, mogę stwierdzić: w ciągu ostatnich lat niewiele zrobiono dla zorganizowania stałej akcji świetlicowej i kulturalno-oświatowej wśród młodzieży zorganizowanej.

Nauczycielstwo, bardzo wydajnie pracujące na terenie szkoły podsta-

wowej, zupełnie nie interesuje się swymi wychowankami po wyjściu ze szkoły. Prawda: znaczny odsetek tej młodzieży idzie do szkół średnich; część z nich wszakże zostaje w domu, zapominając czego się nauczyła.

ZMP w Porąbce nie rozszerza swych wpływów na młodzież niezorganizowaną. Nawet obecnie, gdy istnieje już zorganizowana praca świetlicowa, kierowniczką świetlicy ob. Pelagia Sierka stwierdza mały udział młodzieży ZMP-owskiej, a prawie żaden — miejscowego nauczycielstwa. Brak zainteresowania tymi sprawami cechuje również pracowników GRN. Na dwukrotnie zwoływane zebranie zarządu świetlicy ani prezydium GRN, ani nauczycielstwo nie przysłały swych przedstawicieli.

Cóż więc dziwnego, że po ukończeniu szkoły młodzież nie otoczona opieką przez starsze społeczeństwo, nierzadko ulega wpływom chuliganów, przekładając gospodę i karty — nad książkę i rozrywkę świetlicową?

Radziecy pisarze, Jewgieniew i Nosowski, w broszurze „Większa świetlica” — opisując rozwój i pracę świetlicy we wsi Maliwo nad Oką — podają, jako podstawę owojnej pracy, zorganizowanie rady świetlicowej, złożonej z szerokiego aktywu inteligencji i aktywu



Rys. J. Nykietel

politycznego oraz przodowników pracy.

W Porąbce zarząd powołany w dniu 14 listopada 1935 r. również został w ten sposób, zorganizowany, nie spełnia on jednak zadania. Prezes zarządu ob. Działach, zaangażowany do pracy społeczno-politycznej, jako prezes PKW ZSL w Będzinie i przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Porąbce, nie może poświęcić świetlicy dostatecznej ilości czasu. Z pozostałych członków zarządu pracują tylko ob. ob. Antoni Dzieło, Czesława Szydłowa oraz ZMP-cy Ciura, Guciarz i gospodarz świetlicy, Stanisław Filo. Brakuje nauczycielstwa i wydatniejszej współpracy aktywistów politycznych.

Jeśli brak aktywu politycznego i nauczycielstwa nie zostanie uzupełniony, praca świetlicowa nie rozwinię się. A zadanie świetlicy na terenie Porąbki jest bardzo duże. Powinna ona: zawierać ściśle współpracę ze spółdzielnią produkcyjną; uaktywnić organizację młodzieżową i objąć jej wpływami całą młodzież pozaskolną oraz pracującą w przemyśle; wzmocnić czytelnictwo na terenie świetlicy oraz przygotować i zaprawić miłośników książki do prowadzenia kolportażu w oparciu o księgarnię GS; zainteresować młodzież Porąbki oraz jej organizacje i instytucje sprawą budowy boiska sportowego; sceniczną i śpiewaczo-muzyczną; organizować odczyty szkoleniowe — i przez szerokość ich propagandę gromadzić w lokalu świetlicy jak najwięcej społeczeństwa starszego; założyć na terenie ogródka przy domu ludowym lub na terenie spółdzielni produkcyjnej półka doświadczalna dla zespołu miczurinowskiego, dla młodzieży chłopskiej i robotniczej, interesującej się naukami przyrodniczymi; doprowadzić do omawiania w gazecie ściennej i blyskawicy aktualnych zagadnień z zakresu prac rolnych w gromadzie i spółdzielniach produkcyjnych, odstaw obowiązkowych, zawodów sportowych, wyników konkursów czytelniczych itp.

Gromada Porąbka — jak i dziesiątki gromad w Zagłębiu węglowym — nie jest gromadą rolniczą. Ale w okręgu przemysłowym każdy skrawek gruntu musi być tym pełniej wykorzystany, im więcej ludzi wokół czeka na plony. Owoc, warzywa, mleko, mięso — to niezbędne artykuły, które trzeba z istniejących rezerw wyprodukować. Porąbka także rezerwy posiada. Dla ich wydobycia, potrzebuje jednak pomocy świetlicy.

Jan Jelonek

Porąbka — pow. Sosnowiec

WACŁAW PALIK

SZKOŁA NOWEGO ŻYCIA

W trosce o podniesienie autorytetu szkoły i osiągnięcia dobrych wyników nauczania i wychowania nauczyciele bronią się przed rolą „magika społecznego, który winien znaleźć lekarstwo na wszelkie bolączki i niedomagania terenowe”. Jak bowiem mówił wicepremier Cyraniewicz na Krajowej Naradzie Aktywu ZNP — „tylko dobrze pracująca szkoła, wzbudzająca w młodzieży zainteresowanie i pasję poznawczą, może być ośrodkiem promieniowania na środowisko starszych, na wieś czy gminę”.

Ale warto zdać sobie sprawę, że obok skarg nauczycieli: — „jestem przeżeniami pracami społecznymi”, slychać również głosy chłopca zafanego oraz jawnego wroga klasowego, którzy powiadają: „nauczyciel winien uczyć, a nie agitować”. Na tę zbieżność propagowania odwrotu nauczyciela od prac społecznych zwracają uwagę nauczyciele ze spółdzielni produkcyjnych, których szkoła, dzieci i oni sami — niemają — mają zasługi w realizowaniu na wsi największej, zasadniczej sprawy — socjalistycznego przeobrażenia rolnictwa.

Ta obserwacja wnosi niewątpliwie coś nowego do dyskusji. Pragniecie, koledy, zaoszczędzić najwięcej czasu dla dobrej pracy w szkole, ale czy w tym przegrupowaniu sił do działalności społecznej do pedagogiki w szkole, nie należy wzmocnić czujności, skoro wróż klasowy na swój sposób wrywa was do zamknięcia się w murach szkoły, a kiedy z frontu pracy społecznej ściągacie na wielu odciach swoje rezerwy — czy wam nie będzie sekundował i pochlebiał?

Rzecz w tym, żeby między hasłem wroga: „nauczyciel winien uczyć nie agitować” a hasłem naszym: „nie możemy być przeciętnymi pracami społecznymi” — nie doszło do zbliżenia i kompromisu.

Doświadczeni nauczyciele — spółdzielcy przestrzegają przed takim rozumieniem „dobrej pracy w szkole”, która jakoby była węższą od pracy społecznej i jeszcze jej nie dosięgała. Tak właśnie rozumuje zafany chłop: szkoła — to nie polityka. Tak kombinuje wróg klasowy: nauczyciel w szkole — to tylko połowa zmartwienia.

A jak jest naprawdę? Nauczyciel-spółdzienca, Jakub Witke z pow. rzeszowskiego podaje charakterystyczny przykład. W programie szkolnym (fizyka, biologia, nauka o Polsce współczesnej) umieścił wycieczki dzieci do GOM-u, POM-u i na pola spółdzielni. Jakim echem odbiła się we wsi ta poglądowa nauka? Kulacy podszepnęli zafowanemu: „ładna mi nauka lazić po polu; szkoda na to jednej lekcji”. W tej wypowiedzi zawiera się pretensja, i dyktat.

Czy postępową szkoła, oparta o metodę poglądową, wiążącą teorię z praktyką może w takim wypadku pójść na ustępstwo? Może poddać się wyobrażeniu zafanego chłopca, które zostało ukształtowane na dawnej, pańskiej „dukałej” nauce? Może poddać się atakom wroga który był się przewrotu, jaki mogą wyrzucić w umyśle dzieci maszyny, ukazując wielorakie związki z klasą robotniczą, z socjalistycznym postępowym technicznym, podniesieniem produkcji rolnej i przebudową ustroju rolnego?

Jakub Witke pokazuje, że nauczyciel na „swojej pozycji” w szkole nadal tkwi na głównym froncie

wał źle. Wspomnienia ojcowskiej, zafanej gospodarki zbyt jeszcze mocno na nim ciążyły. To, za czym długo tęsknimy wydaje się zawsze najlepsze. Trzeba wymierzyć tę tęsknotę latami głębokiej krzywdy społecznej, by zrozumieć, co należy czynić, żeby historia się nie powtarzała. Miłość do ziemi to nie tylko sentyment do kwitnących gruszy i falujących zbóż. Kochać ziemię to znaczy rozumieć jej prawa i zachodzące w niej głębokie procesy biologiczne i chemiczne. To znaczy również — rozumieć warunki społeczne władania jej skarbnicami. Nie rozumiał tego dostatecznie ojciec Rozbickiego, toteż syn błakał się po kraju, jak sieniawiczowski Latarnik po amerykańskim Łądzie. Zrozumiał to dopiero Władysław Rozbicki w ludowej ojczyźnie. Zabrał się do nauki, do czytania i do praktycznego stosowania zdobytej wiedzy.

W przeciwieństwie do systemu gospodarowania ojca, który siał zboże, Władysław przerzucił się na hodowlę i uprawę roślin przemysłowych. Polityka gospodarza Polski Ludowej zapewniła mu oplatności upraw przez stosowanie kontraktacji i pożyczek. Rozbicki jest dziś produkującym rolnikiem. Na niecylach 3 ha ziemi hoduje 3 krowy i 4 świnię, przeprowadza doświadczenia ze szczepieniem buraka cukrowego i uzyskuje dwukrotnie wyższe — niż normalnie — plony z ziemi. Przedwojenny, niewykwalifikowany robotnik, włóczęga od wsi do wsi, z miasta do miasta, głodny i obdarty, stał się w nowych warunkach politycznych czolowym rolnikiem powiatu legnickiego.

„Historyczna konstytucja P. R. L. — mówi Rozbicki — dała mi poznać, że Ojczyzna jest mi naprawdę

de matka, ale żeby zasłużyć na jej miłość muszę obowiązkowo obecnie wnieć wypełniać”. Rozbicki nie tylko gospodaruje na roli, szerzy nie tylko wiedzę rolniczą, ale bierze czynny udział w życiu społecznym. Jest również korespondentem szeregu gazet, przede wszystkim „Chłopskiej Drogi”.

Sienkiewiczowski Latarnik, czytając „Pana Tadeusza” wspominał zapaleni latarnie morska. Spowodowało to katastrofę okrętu i wyrzucenie Latarnika ze służby. Los Miłaszewskiego czy Rozbickiego podkreślał bezsensowność i zbrodniczość ustroju kapitalistycznego. Po drugiej wojnie światowej powrócił do ojczyzny dziesiątki, a nawet setki tysięcy, takich latarników. Poglądami oni wiedzą zawodową, szerzą oświatę rolniczą, organizują kółka miczurinowców. Nie zapominają już o latarniach, które snopami blasków mają oświetlać drogę dla okrętów polskiej wsi. Marszrutę dla tych okrętów wytycza polityka Rządu i Partii. Pogardzani na obczyźnie latarnicy stali się w warunkach nowego ustroju ogromną siłą twórczą. Oni to, między innymi, przyczynili się w nowej Polsce do powstania tego „cudownej wydajności pracy”, o jakim z uznaniem wyraził się jeden z deputowanych francuskich, którzy niedawno u nas bawili. Sienkiewiczowski Latarnik — Skawiński, bezdomny nędzarz, łachman ludzki w ustroju krzywdy i wyższości, przeobraził się nagle w człowieka — badacza natury, który kieruje prawami przyrody i zmusza ją do uległości dla dobra społeczeństwa i ludzkości. Pokazuje, że droga z Aspinwall do pełnego człowieczeństwa prowadzi przez socjalizm.

Teofil Kowalczyk

Wacław Palik



Władysław Rozbicki

Z LISTU DO REDAKCJI

PRZEBIEG dyskusji i przemówienia przedstawicieli prezydium, daly nam uczestnikom Zjazdu Miczurinowców we Wrocławiu pełny obraz, jak winniśmy sami szukać nowych dróg w swej pracy na roli, gdzie i w czym szukać oparcia w napotykanych trudnościach, czym jesteśmy dla swej gromady, gminy, powiatu i całego kraju. Jak życie nas uczy z małych na pozór rzeczy tworzy wielkie. Wracalem ze Zjazdu z wieloma uczestnikami; z rozmów z nimi wynioskowalem, że każdy z nich będzie propagatorem i pionierem nowego o.

Postanowilem dołączyć i swoją cegiełkę do setek chłopów dobrej woli, którzy mozolną pracą budują gmach Polski Ludowej.

Historyczna Konstytucja PRL dała mi poznać, że ojczyzna jest mi naprawdę matką. Ale żeby zasłużyć na jej miłość macierzyńską, jaką mnie otacza, nie dość mi tylko znać przepisy Konstytucji; trzeba mi także wypełnić prawa i obowiązki, jakie na mnie ciąży.

WŁADYSŁAW ROZBICKI
Stare Piekary, pow. Legnica

TEOFIL KOWALCZYK

POWRÓT LATARNIKÓW

Franciszek Miłaszewski — to sienkiewiczowski Latarnik. Ojciec jego za czasów caratu był marynarzem na Morzu Kaspijskim. Po 1918 roku nie znalazł miejsca w ojczyźnie. Franek pracował więc u obszarników tureckich, wydobyczał węgiel w kopalniach francuskich, miesił glinę w niemieckich cegielniach, zmywał pokłady na brazylijskich statkach handlowych. Przenosił się z kraju do kraju, miał się każdej pracy, by ją wkrótce stracił i szukał nowej. Z Turcji wydalono go za agitację przeciwko niewolnicznym warunkom pracy, z Francji za udział w strajku. Był człowiekiem bez domu, bez ojczyzny, bez bliskich. Najdłuższy przebywał w Ameryce Południowej, gdzie godził się na najgorsze warunki pracy. Traktowano go jak niewolnika — metysa. Bito i kopano. Tak przeżył poza rodzinnym krajem 35 lat życia, 35 lat tęsknoty za ziemią nadwiślańską, za mową polską...

Minął jednak wiek sienkiewiczowskich latarników, wiek pogardy i poniżania przez obcych. Do Brazylii nadeszła wieść o powstaniu Polski Ludowej. Franciszek Miłaszewski wrócił i osiedlił się w Ziemi Lubuskiej, we wsi Biskupie Nowe. Ziemia w Biskupicach — nie nadzwyczajna — V i VI klasy, ale dla człowieka, który tyle w życiu przeszedł, nie to było ważne. Miłaszewski przestał być wynajęciem, liściem miotanym przez dziejowy wiatr po obcych morzach i łąkach. Poczł się obywatelem i gospoda-

rzem ojczyznego kraju. Za granicą — we Francji, w Brazylii był „maszyną” o większej lub mniejszej wartości dla przedsiębiorców kapitalistycznych; tu, w kraju, była potrzebna nie tylko jego siła fizyczna, ale przede wszystkim inteligencja twórcza.

Rolnictwo — to nie tylko chodzenie za plugiem i rzucanie w ziemię ziarna. Rolnictwo — to w pierwszym rzędzie wiedza o ziemi i znajomość przyrody.

Miłaszewski nie był z zawodu rolnikiem. Nie poprzestał więc na tym, że dano mu kawał ziemi i zabudowania gospodarskie. To były przecież tylko narzędzia pracy, warsztat, którym należało nauczyć się odpowiednio władać dla dobra społecznego, a więc jak najlepiej. Miłaszewski zna gorzcy emigranckiego losu, mękę poszukiwania chleba, pogardę dla robotnika — zwłaszcza obcej narodowości — w ustroju kapitalistycznym. Czy możecie zrozumieć człowieka, który po takiej przeszłości otrzymuje nagle szansę przekreślenia jej raz na zawsze? To przecież powrót do człowieczeństwa i wolności.

Miłaszewski godnie wywiązał się ze swego posłannictwa. Przez czytanie dzieł Darwinia, Miczurina i Lysenki, przez studiowanie głoźniawstwa i biologii roślin, przez pilne i ciągłe śledzenie prasy rolniczej i przez praktyczne stosowanie zdobytej wiedzy, doszedł do wspaniałych wyników. Z gleby V i VI klasy, z której dotychczas zbierano przeciętnie 10 m żyta i 40 m kartofli z 1 ha — Miłaszewski osiąga zbiór 35 m żyta i 160

m kartofli, pielęguje pszenicę krzaczastą, ogórki melonowe i gorczyk biały, udające się dotychczas na południu. Założył we wsi kółko miczurinowskie i szerzy oświatę rolniczą. Przekreśla ponurą przeszłość swojego życia — buduje piękniejszy świat. Miłaszewski nie będą już nigdy bici i kopani, nie będą szukali chleba w Brazylii.

*

Władysław Rozbicki całe swoje życie spędził w kraju. Ale i on ma wielkie wspólne z sienkiewiczowskim Latarnikiem. Latarnik poniewieriał się, jak Miłaszewski po obcych łąkach i morzach i tęsknił za ojczyzną, do której nie mógł powrócić. Rozbicki — syn małorolnego chłopca z powiatu Biała Podlaska, zmuszony warunkami gospodarczego i społecznego ucisku, opuścił rodzinną wieś, by szukać chleba w innych zawodach. Nie mógł pozostać na ziemi, którą kochał, bo w warunkach kapitalizmu nie mogła mu zapewnić utrzymania. Był murarzem. Pracował w lasach jako drwal. Nie dojadł.

Latarnik sienkiewiczowski, tęsknił za ojczyzną, Rozbicki tęsknił za ziemią, z której wyrósł, z którą wypędzono ze stanowiska pod byle pretekstem; Rozbickiego obejmowały redukcje pracowników. Był również jak liść miotany wicherem zdarzeń.

Po drugiej wojnie światowej wyładował w gromadzie Stare Piekary, powiatu legnickiego i zaczął gospodarować na niecylach 3 ha ziemi IV klasy. Początkowo gospodaro-

TADEUSZ TOMKIEWICZ

KOMU SŁUŻY PISMO

KOMU i po co jest potrzebna? Kogo interesuje różnorodność problematyki? I czy w ogóle wieś ją czyta? — zastanawia się Bartelski (patrz „Nowa Kultura” nr 49 pt. „Czy wieś czyta „Wies”?”).
Ja jednak stwierdzam z całą pewnością: czyta!

Pierwszy numer „Wsi” wpadł mi przypadkowo do ręki gdzieś w końcu 1946 roku, tj. w okresie, kiedy na wsi żyło się trojako (zwłaszcza my, pokolenie najmłodsze): pracowaliśmy w dniu na roli, wieczory spędzaliśmy na ławie szkolnej, borykając się z trudnymi zasadami pisowni i regulami matematyki. Po skończonych lekcjach czualiśmy, by obezwładnić bandyckie ręce, wyciągnięte po to, co nasze, co zdobyliśmy swoją pracą i potem.

W owym to czasie organizowaliśmy załaski ruchu kulturalnego w produkującym dziś pod tym względem Dolnym-Lesie. Pobudką do pracy kulturalnej — mówię to bez cienia przesady — była nam „Wies”. Pierwszy program jaki opracowaliśmy w lipcu 1947 roku, powstał z materiałów zamieszczonych we „Wsi”. Kolega mój, nauczyciel, był miłośnikiem poezji. Zbieraliśmy więc wszystko, co było możliwe. Robiliśmy wycinki. Zamieszczone we „Wsi” wiersze Puszkina, Lermontowa, Szewczenki, przekłady opowiadań Turgeniewa, artykuły i reportaże — służyły nam za lekturę w kółku czytelników.

W początkach 1949 roku nasz zespół artystyczny liczył 40 osób. Mieliśmy sporo innych pism, „Wies” jednak zawsze miała u nas pierwsze miejsce. Świetlica otrzymywała kilka egzemplarzy, a 14 członkowie zespołu.

To „Wies” rozbudziła chęć do nauki u wielu moich kolegów z rodzinnej wsi. Ja pod wpływem „Wsi” zacząłem pisać notatki do gazet i brnąć później przez gąszcz różnorodnych trudności, po kilku latach zostałem dziennikarzem w masowym piśmie chłopskim.

Daleki jestem od tego, by mierzyć się swoim piórem z ludźmi, którzy mają za sobą bogate doświadczenia pisarskie, których ośniana wydane pozycje literackie; nie mogę jednak milczeć, kiedy „Wsi” proponuje się miejsce w „lamusie”. A takie, niestety, stanowisko zajął Bartelski.

Przed paru miesiącami byłem u pewnego nauczyciela w Łosiance w powiecie bielskim i tam trafiłem na komplety gazet, w tym również i na roczniki „Wsi”.

— Czyta? — zapytał Bartelski. — Na zabawę nie zbiera.

Inny przykład. Jakub Różek z Korycina pod Sokółką, kowal-spółdziałca, od trzech lat systematycznie prenumeruje „Wies”, a szkoła podstawowa w Kuplisku w tymże powiecie sokólskim otrzymuje również od dwóch lat 4 egzemplarze „Wsi”.

W świetlicy spółdzielni produkcyjnej w Staro - Kamiennej (pow. augustowski) znalazłem m. in. komplet „Wsi”.

— Trochę mi zniszczyli — usprawiedliwiała się świetliczanka — kilka numerów wyciągnął jeden z członków — Snielerski.

— Po co?

— Wybrał z artykułami o spółdzielniach. Powiedziałam mu: — Zaprenumerujcie. Postuchali.

Czytują „Wies” w Szepietowie (pow. Wysoko - Mazowiecki), gdzie na pocztę przychodzi około 20 egzemplarzy na jedną wieś. Taki Jabłoński, jeden z pierwszych miczurinowców w Białostocczyźnie, niegdyś osobisty przyjaciel i pomocnik Miczurina, niedługo z naszych naukowców by nauczył. Jabłoński prenumeruje i czyta „Wies”. Gdy w sobotę nie przytniesz jej listonosz, sam się wybiera na pocztę. W tym „niepotrzebnym” piśmie taki np. Szepietowski z Czyżewa na pewno przeczytał Erenburga, skoro w swojej bibliotece posiada tak cenne pozycje tegoż autora, jak „Burza”, „Upadek

Paryża”, a ostatnio nim się jeszcze ukazał w wydawnictwie polski przekład, zebrał sobie z wycinków drukowaną w „Zyciu” „Dziwiata fałę”.

Szkoda, że nasi niektórzy „specje” z „szeroką znajomością wsi” widzą poprzez swoje okulary chłopa tylko w wypłowiałej maciejówce, w długich buciurach i pstrej kamizelce. Dzisiejszy chłop potrafi odcenić, dla kogo drukuje się Erenburga, o czym pisze się dla nauczycieli, miczurinowców, spółdzielców. Bartelski swoim wystąpieniem dał świadectwo swoistego poglądu na wieś, lekceważenia chłopstwa...

A wreszcie armia tych żołnierzy pióra — korespondenci wiejscy, którzy często nie poprzestają na czytaniu i pisaniu notatek o skupieniu zboża, zlej klasyfikacji, kumenterstwie w GRN czy spleśniałych nawozach, a chcieliby sięgnąć po jakieś szkice problemowe, głębiej ukazujące związki między odnotowanymi przez nich faktami; chcieliby sami więcej i szerzej napisać, na co brak miejsca w gazecie masowej. Czy nie sądzicie, ob. Bartelski, że z tych ludzi mogą wyrósnąć przyszli dziennikarze i literaci?

Rozmawiałem niedawno z jednym takim z powiatu kętrzyńskiego.

— A no, cóż — powiada — czasem potrzeba coś więcej, niż sucha notatka do gazety. Pisałem już na tematy kulturalne do „Nowej Kultury”, ale mi nawet nie odpowiadali. Zdaje się, że oni taki literaci o literaturze dla literatów, a reszta?

Tak więc z tych chociażby paru przykładów widać, że wieś nasza potrzebuje również pisma wybiegającego ponad „Gromadę” i „Przyjaciółkę”: głębszego, o szerszej problematyce. I gdy się we „Wsi” pisze o miczurinowcach, o spółdzielni, o nauczycielach, czy też zamieszcza Erenburga — to wszystko to trafia pod właściwy adres.

Trzeba się cieszyć, że na wsi mamy już tysiące czytelników o szerszym wachlarzu zainteresowań. Im to przede wszystkim służy „Wies”. Oni ją czytają i będą wszędzie czytać, jeżeli propaganda i kolportaż dotrą do każdej gminy.

WACŁAW KOSOBUCKI

CHŁOP SIĘGA PO WIEDZĘ

ARTYKUŁ p. Bartelskiego zamieszczony w Nr-ze 49 „Nowej Kultury” pt. „Czy wieś czyta „Wies”, przeczytałem kilka razy. Zapytywałem nawet swe sumienie, czy p. Bartelski miał choć odrobinę racji, wychodząc z tak krytyczną oceną nie tylko tygodnika „Wies”, lecz i nas — korespondentów i czytelników; wyrażenie bowiem potraktował nas, jako umysły wąskie i ciemne, którym tego i owego wcale nie potrzeba wiedzieć.

Jeśli p. Bartelski miał dobre intencje, to je ukrył pod złośliwością, a aktywista wiejski nie jest biegły w takiej „dyplomacji”. I stąd powstało zło; gdyż my na wsi uznaliśmy ten artykuł za gwałtowny atak na pismo, atak bezpodstawny i nie uzasadniony.

Gdzie miał słusność p. Bartelski? W tym, że mało się we „Wsi” mówiło o zespolach teatralnych, że nauczyciele na łamach naszego pisma nie wspominali o kółku amatorskim w szkole.

Spółdzielnie produkcyjne też najczęściej oglądaliśmy we „Wsi” wtedy, kiedy je organizowano, albo gdy oddawały plon; nie często natomiast widzimy reportaże z zespolowej pracy w spółdzielni, z życia kulturalnego w świetlicy spółdzielczej. Sama jednak redakcja tego nie robi. Powinien był p. Bartelski zahaczyć trochę i o to,

STANISŁAW KRAKOWIAK

KOLPORTAŻ A POTRZEBY DZIAŁACZY

W dyskusji, jaka rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wieś czyta „WIES” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” Nr 1), Jana Jelonka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” Nr 2).

W TEZACH na II Zjazd Partii czytamy:

„Nauczyciele, pracownicy służby zdrowia, agronomowie, zootechnicy, mechanizatorzy i pracownicy instytucji kulturalnych powinni odegrać poważną rolę w walce o wzrost produkcji rolniczej i o socjalistyczną przebudowę wsi.

Wymaga to otoczenia opieką inteligencji wiejskiej, troski o podniesienie jej poziomu ideologicznego i zapewnienie jej odpowiednich warunków dla coraz wydajniejszej pracy, przyszluchiwania się jej u wagom i wnioskom, wysuwania i aktywizowania inteligencji wiejskiej w pracy społecznej”.

Uzbrajają, pogłębiają i rozszerzają poziom umysłowy działaczy kulturalno - oświatowych na wsi pisma społeczne - literackie, jak „Wies”, „Nowa Kultura”, „Przełom Kulturalny” i „Życie Literackie”. Najpopularniejszym i najpoczytniejszym wśród inteligencji wiejskiej jest „Wies”.

Dla kogo „Wies” jest przeznaczona i dlaczego jest nadal słaba jej poczytność w terenie? Takie pytanie stawia Bartelski.

Jako stały czytelnik i korespondent tego pisma stwierdzam, że „Wies” przeznaczona jest dla nas — nauczycieli wiejskich, pracowników GS-ów, dla członków przedsiów rad narodowych, dla aktywistów ZSCH, ZMP, bibliotekarzy, kierowników świetlic, kierownictwa POM-ów, dla zespolów redakcyjnych przy radiowęzłach terenowych oraz dla wieślożytniczej rzeszy korespondentów chłopskich.

Sądzę, że nie tylko wieś maczytać „Wies”. Pracownicy wielu instytucji i organizacji społecznych mających związek ze wsią w powiecie, województwie, a nawet w Warszawie — powinni wglębiać

się w problematykę, stawianą przez to pismo. Konieczne jest również, aby uczniowie liceów pedagogicznych, techników rolniczych, wyższych uczelni czytali „Wies”. Pożyteczną lekturą może stać się „Wies” również dla kierowników i aktywistów ekip rolniczych, utrzymujących stały kontakt z gromadami.

Rzeczywistość jest jednak inna. „Wies” rozchodzi się zarówno na wsi, jak i w miastach, w niewielkim nakładzie. Składa się na to wiele powodów.

Bardzo jest słaba — powiem nawet: z a d n a propaganda tego wartościowego pisma przez urzędy pocztowe oraz organizacje polityczne i społeczne działające na wsi. Prawie zupełnie nie propaguje tego pisma Polskie Radio; nie propagują go również takie czasopisma, jak „Zielony Sztandar”, „Przyjaciółka”, „Gromada - Rolnik Polski”, „Chłopska Droga” i inne. Pismo rozszerza swój zasięg i zdobywa nowych prenumeratorów tylko dzięki pracy redakcji i licznych korespondentów terenowych.

Wydaje mi się, że „Wies” traktowana jest pod tym względem po macoszu. Stąd i pełen zgryźliwych uwag artykuł Lesława Bartelskiego w „Nowej Kulturze” i brak pomocy w sensie szerszego propagowania pisma w terenie.

Dlaczego idą masowo takie pisma, jak „Przyjaciółka”, „Gromada - Rolnik Polski”, „Chłopska Droga” i inne? Bo urzędy pocztowe czynią wszystko, aby wykonać plan rozprowadzenia ich w terenie, a listonosze — aby zdobyć dla nich prenumeratorów.

Ileż to razy wraz z młodzieżą ZMP Szkoły Drzewnej w Rokicinach brałem z listonoszami udział w tzw. „chodach propagandowych”. Chłopi przeważnie chętnie

nowców lubiany. Od niego uczymy się pisać i dzielić się z ogółem zdobyciami kultury. Ostatnie jego studium czytałyśmy z wielką uwagą, bo wielu z nas chciałoby być nie tylko chleborobami lecz i pisarzami.

Działacze z PGR Łabędziowo interesuje walka klasowa na wsi; przewodniczącego GRN w Sokolicy interesuje również kultura i sprawy gospodarcze w gminie i w kraju. Płuciński z urzędu kontraktacji lnu, interesuje się kontraktacją i szuka w piśmie wskazówek, w jakich warunkach społecznych, gospodarczych i kulturalnych rozwija się ona najlepiej. Rolnicy z Łabędziowa szukają w piśmie rady, jak organizować spółdzielnię, by nie siedzieć na „prywatnej grzędzie”.

Mnie jednak najbardziej interesują we „Wsi” artykuły o wielkich zmianach w świecie od czasu zakończenia wojny; o tym, jak ludzie zmieniają swoje przekonania pod wpływem tego, co się robi w nowej rzeczywistości w okresie przemian, których jesteśmy świadkami i uczestnikami.

„Wies” — moim zdaniem — nie tylko może lecz powinna pisać o wszystkim, z czym działacz ma do czynienia w swojej gminie.

Wacław Kosobucki
Łabędziowo, pow. Bartoszyce

wplacali prenumeratę tego czy innego czasopisma. Po miesiącu lub dwóch — po wczytaniu się w gazetę — nie trzeba już do nich chodzić. Sami lub przez dzieci wplacali prenumeratę. Przyzwyczaili się i polubili swoją gazetę.

W maju ub. roku postanowiliśmy propagować „Wies”. Poprosiłem listonosza o bloczek i poszedłem zdobywać prenumeratorów. Bez trudu zdobyłem w rejonie pocztowym Rokiciny 15-tu czytelników tego pisma. Zaprenumerował je przewodniczący GRN, sekretarz prezydium, dyrektor szkoły zawodowej, księgowy spółdzielni, bibliotekarka, nauczyciele w Łaznowie, Popielawach oraz starsza młodzież szkoły zawodowej. Jestem przekonany, że poczytność „Wsi” w każdej gminie wśród działaczy gospodarczych i oświatowo - kulturalnych mogłaby być pokaźna. Przeciętynie mogłaby dojść do 20 egzemplarzy.

„Wies” wciągnęła mnie w orbitę problematyki wsi; co tydzień mobilizuje mnie to pismo do jeszcze wydajniejszej pracy w szkole, w radzie narodowej, w radiowęzle. Dzięki przypomnieniu „Wsi” utrzymuję najściślejszy kontakt z chłopami. A widzę, że wielu nauczycieli, zwłaszcza młodych, po liceum, odrywa się od mas, chociaż mieszkają w gromadzie.

Bartelski zarzuca „Wsi” różnorodność problemów, „wszystkoizom” itp. Rzeczywiście, problematyka „Wsi” jest różnorodna. Lecz od działacza wiejskiego wymaga się dziać także znajomości ekonomii, literatury, rolnictwa, sztuki itp.

Bogate jest życie w każdej gminie; trzeba znać się na wielu sprawach, aby — jak mówił na IX Plenum Hilary Minc — wszystkie instrumenty grały. Tego się trzeba nauczyć. Te instrumenty — to całokształt bogatego życia każdej gminy, jej organizacje, jej instytucje i urzędnicy.

Dlatego omawianie zagadnień ekonomicznych na łamach „Wsi” jest konieczne. Jakż może być działacz kulturalny, jeśli nie łączy spraw oświaty i kultury z zagadnieniami ekonomicznymi?

Sprawy gospodarcze we „Wsi” ujmowane są inaczej niż w „Poradniku Rolnika”. Są one upolitycznione; wskazują na sposoby rządzenia w terenie; wskazują na sposoby rozwijania sojuszu robotniczo - chłopskiego; uczą więc organizować i rozwijać produkcję rolną właśnie wśród działaczy rolniczych i kulturalnych.

Rozczytuję się u nas w tych artykułach Antoni Feja — sekretarz prezydium GRN; uczą go one, że trzeba większą uwagę zwrócić na sprawy rolne, na oświatę rolniczą wśród chłopów. Analiza gminy z punktu widzenia nowych rezerw dla podniesienia wyników w uprawie roli i hodowli, jaką Feja przeprowadził na radzie, spowodowała ożywioną i twórczą dyskusję.

Co do krytyki Bartelskiego w odniesieniu do działu kulturalno - oświatowego „Wsi” — konieczne jest — według mnie — rozszerzenie tego działu, aby — jak pisze Bartelski — zapewnić więcej miejsca oświeceniowi życia kulturalnego na wsi.

„Wies” powinna kontynuować rozpoczęte jeszcze w kwietniu ubiegłego roku omawianie doświad-



czeń radiowęzłów. Jest to nowa dziedzina pracy kulturalno - oświatowej na wsi, dotychczas mało znana, nadal niedoceniana. Śmiem twierdzić, że „Wies” pierwsza z pism literacko - społecznych dostrzegła ten problem i poświęciła mu szereg artykułów mobilizujących czytelników — działaczy terenowych do wydatnej pomocy miejscowym radiowęzłom.

We „Wsi” — trzeba to podkreślić — bardzo przebrja to, o czym mówił na IX Plenum Jerzy Putrament: zbyt często i łatwo uderza się w ton entuzjazmu widocznie zakładając, że w ten sposób wzbudzi się entuzjazm w czytelniku. Samokrytycznie muszę się przyznać, że i ja, jako korespondent, pisałem w ten sposób. A przecież trzeba pokazywać trudności. Ale tak, aby czytelnik widział i perspektywy, dla których te trudności trzeba przezwyciężyć. To właśnie jest — jak mówi Putrament — metoda wzbudzania twórczego entuzjazmu.

Za mało jest we „Wsi” artykułów krytycznych. Zarówno redaktorzy, jak i my korespondenci, musimy dolożyć starań, aby ta strona lepiej wypadła na łamach naszego pisma.

Poziom „Wsi” podnosi się z tygodnia na tydzień. Ostatnie numery, przynoszące rysunki twórców ludowych i ilustracje wyśnawek, nadają „Wsi” niemal artystyczny wygląd. Należałoby kontynuować zapoczątkowane przed rokiem podawanie nadtytułów do pokrewnych artykułów, w rodzaju „Co mówią spółdzielcy o opowiadaniach Antonowa” lub „O twórcach z ludu i twórcach ludowych” (Wies, numer 26. 1953 r.).

Nieudane są często we „Wsi” recenzje książek. Powinny być krótsze, podające czytającemu myśli i wnioski tak, aby zachęcały i kierowały do tej lektury. Opracowywane w takiej formie recenzje mogą być wykorzystywane przez bibliotekarzy i radiowęzły w akcji propagandy książek.

Dziesiątki krytycznych uwag nasunę się każdemu czytelnikowi co do problematyki i redagowania „Wsi”. Dyskusja zapoczątkowana przez artykuł Bartelskiego powinna stać się sygnałem dla odpowiednich czynników, aby zastanowili się nad sposobami lepszego rozpowszechnienia „Wsi” w terenie.

Pismo to — mimo niektórych braków — jest bardzo dla wsi potrzebne. Spelni ono jeszcze lepiej swoje zadanie gdy znacznie masowo dociera do gmin. Pomoże bowiem ludziom szybko rosnąć po przez przyswajanie jej problematyki i pogłębianie swym działaniem rewolucji kulturalnej na wsi.

Stanisław Krakowiak
Rokiciny (k. Kuluszek)

CZESŁAW SCHABOWSKI

ROBIMY PORZĄDKI

29.V. Kowalczyk poprosił w imieniu Perdka, Hałaszczyk (juniora), Marchewki, Dworaczyka i Kaźmierczaka, abym ich zarejestrował jako stały zespół zachowcy i zwiększył ilość lekcji oraz wyświetlanie reprodukcji z pism.

— Co? Kaźmierczak i Dworaczyk chcą być stałymi członkami zespołu?

Nie miałem do nich zaufania. Byli to siemkowiczanie, bywalcy świetlicy, lecz tacy, którzy by radzi z niej wzięć jak najwięcej, a dać jej — chyba tylko swoje aragankie osoby. Dziwiłem się nawet, że są w ZMP.

Dziś wieczorem rozmawiałem z Kopa, Perdkiem i Kowalem: uchwaliśmy pogadać z każdym z osobna z tej piątki. Więc gdy zjawił się w świetlicy Kaźmierczak, wzięliśmy go na bok.

— Wczoraj kolega przeszkadzał mi w zajęciach świetlicowych. Nie wchodzi w intencje tego zachowania się; nie świadczy ono zbyt pochlebnie o was, jako nauczycieli. Krótko: jeżeli jeszcze raz zrobicie mi coś podobnego, będziemy zmuszeni jakiś czas nie wpuszczać was do świetlicy.

W rozmowie z Dworaczykiem dodałem, że jedyną ich rehabilitacją za wczorajszy wieczór, może być...

być jakaś pogadanka, którą nauczyciele łatwo mogliby przygotować i wygłosić.



Rys. B. Horską

Tymczasem facet nagle podskoczył i rzekł opryskliwie:

— Wolno mi się bawić na świetlicy! A jeśli ktoś z mej zabawy się śmieje, to co? Mam im zamknąć za wczorajszy wieczór, może nać gębę?

Z pamiętnika kierownika świetlicy (4)

Kopa i Perdek nawet nie spojrzawszy na mnie, chwycili faceta pod ramię i szurnawszy nim, wyrzucili go za drzwi. Kowalczyk wyszedł za nim na dwór i krzyknął:

— Z każdym, kto będzie obrażał naszą świetlicę, tak zrobimy! Albo świetlica, albo... wont!

Potem wzięliśmy na rozmowę panią — jedną po drugiej.

3.VII. Praca idzie nadal, jak wóz po polnej drodze: w koleinach kołbie się, a nawet przystaje, a tam gdzie droga jest gładka i twarda, koła obracają się szybko, składnie. Tak i z naszą świetlicą. Tym bardziej, że zbliżają się zima. Zwolano dzisiaj zebranie aktywów, by uzdrowić stosunki. Przemawiałem; mówiłem o tym, co wydaje mi się najpilniejsze.

— Zrozumcie mnie, towarzysze — kończyłem — jeśli nie istnieje u nas ani rada kultury, ani rada czytelnictwa i książki, nic, nic, co by miało jakiś charakter zorganizowanego sztabu w walce o podniesienie czytelnictwa i kultury; jeśli nie tylko tow. Bińczak, jako przewodniczący prezydium GRN, pierwszego swego wroga widzi w książce, ale i tow. Bartoszewski — niestety, z wyjątkiem obowiązkowej

literatury partyjnej nie czyta — czy ja nie mam prawa myśleć, iż jestem kompetentniejszy w świetlicy? Poza autorytetem uznajemy przecież fachowość. Niech na przykład ja, nie mający zielonego pojęcia o szepieniu przeciw durowi i lecznictwie w ogóle, pójdę do lekarza i powiem: tak się nie szczepi, tak się nie robi zastrzyków, tak się nie bada, tak się nie leczy... Co ten lekarz o mnie pomyśli? Chociażby mnie znalazł jako składną dobrą fachowca w innej dziedzinie, na takie moje uwagi pod swym adresem może pomyśleć różnie.

Udawadniałem wiele, dopinając towarzyszy do samokształcenia i czytelnictwa, do zbliżenia się ku rzeczom mającym niemal takie samo znaczenie, co i komitet założeń.

Moja wypowiedź i samokrytyka wywołały taką reakcję, że Ryś z miejsca zabrał głos:

— Do świetlicy przychodzi tylko paru pętków: Perdek, Marchewka, Cyrulik, Stokowski, Kopiński, Kowalczyk. Ale z tych śpików cała wieś się śmieje! Kto ich bierze poważnie? Sam nie wiem, po co świetlica istnieje. Chyba na demoralizację... Bo nic innego w niej nie widzę.

Tow. Bruner, instruktor Komitetu Powiatowego przerwał:

— A jak pracuje wasze koło? Jesteście przewodniczącym koła ZSL.

— Nic nie mogę zorganizować. Bo gdy zapraszam kolegów na zebranie, to mi odpowiadają: „Po co mam chodzić na zebranie? żebyście mi tam o spółdzielni gadali?” Jestem już przeszło pięć miesięcy przewodniczącym koła i ani jednego zebrania nie udało mi się doprowadzić do skutku.

Jeszcze raz poprosiłem o głos:

— Kolega Ryś sam przeciw sobie mówi: oczywiście takiego prezesa, który się upija, chłop nie będzie słuchał. Za pijaństwo kol. Ryś był wielokrotnie upominany tutaj i nie nie pomaga. Jest on jednym z tych, co wraz z niektórymi pracownikami prezydium, najczęściej „urzęduje” u „Babki” — Kucharzkiej. W ogóle dziwię się, że do tej pory nie znalaziono sposobów na zlikwidowanie tej potajemnej knajpy. Dzwine, dlaczego kol. Ryś tak lubi składać wizyty „Babce”, a unika świetlic? Dlaczego wypowiada tak krytyczny sąd w jej sprawie...

— Byłem trzy razy i mam dość! — przerwał mi Ryś.

— Ale zdaje się, że jako prezes ZSL-u na tujejszym terenie macie nie tyle prawo, ale i obowiązek bywania tam częściej. No, ostatecznie, jak widzimy, nie jest tak źle, i te „trzy razy” coś znaczą, gdyby nie to, że pierwszy raz do świetlicy przyszedł kol. Ryś wprost od „Babki”; był więc w takim stanie, że nasza świetlica mogła mu się wydawać zarówno lokalem

BARBARA BAZIELICHOWNA

W obronie strojów ludowych

W dążeniu do unarodowienia sztuki ludowej popełniane są w jej propagowaniu poważne błędy.

W kwietniu ub. r. Jan Zaremba zamieścił w „Przeglądzie Kulturalnym” artykuł pt. „Ochrona sztuki ludowej”. Autor pod wpływem wrażeń z warszawskiej konferencji twórców ludowych napisał, że trzeba wszelkimi środkami bronić sztuki ludowej przed drobnoemulacyjną i kosmopolitycznymi wpływami. „Twórczość ludowa — pisał J. Zaremba — ...jest w dalszym ciągu wystawiona na ujemne wpływy... Najbardziej szkodliwie w

dziane w białe bluzki z szerokimi, długimi rękawami, w gorsety i kwieciste spodnie o różnej długości. Na głowie mają niewielkie, czerwone, zetempowskie chustki, na nogach skarpetki i letnie pantofle dowolnego fasonu (ryc. 1).

Podobnie na drugiej fotografii: dziewczynka (druga z prawej strony) ma na sobie ubranie, mające wyobrazić strój ludowy (ryc. 2). Łatwo jednak można stwierdzić, że poszczególne części tych ubiorów są jedynie lichą imitacją stroju ludowego, nie zblizona do żadnego oryginału. Zagadnienie kroju, właściwego doboru ozdób, należytego zestawienia z sobą poszczególnych części stroju ludowego jest sprawą którejś absolutnie nie można pominąć. W przeciwnym razie zbyt daleko odbiegnie się od właściwego wzoru — autentycznego stroju ludowego tak, jak widać właśnie na pokazanych przykładach.

Popełniane tu błędy są tym groźniejsze, że uczą młodzież złej tradycji sztuki ludowej, że przyzwyczajają ją do błędnej geografii ludowości. Warto napisać również o charakterystycznym wypadku w czasie obchodu pierwszomajowego w jednym z dużych miast przemysłowych. Równocześnie ze słowami speakera informującego o przebiegu pochodu: — „teraz widzimy grupę odzianą w stroje ludowe” — oczom publiczności ukazał się kilkuosobowy zespół. Szczególną uwagę zwracała na siebie prowadząca: ubrana w białą bluzkę niewiadomego pochodzenia, oryginalny, czerwony „wierzcheń” (część stroju kobiecego ze Śląska), spodnie w paski granatowo-białe i czerwone buty; całości dopełniała czerwona furażerka. Strój, który miał być strojem ludowym i reprezentować narodową kulturę — spełniał wręcz przeciwnie zadanie: bardziej cyrkową niż ludową stylizacją pobudzał jedynie do śmiechu.

Na zakończenie kilka uwag pod adresem naszych artystów i plastyków. Obrazy przez nich malowane i przechowywane troskliwie wory strojów ludowych — będą realną pomocą, jakiej od nich oczekujemy. W tych obrazach znajdujemy niestety sporo błędów. Oto „Portret młodej Ślązaczki” M. Rostkowskiej (ryc. 3), wystawiony na III Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki.

Artystka przedstawiła Ślązaczkę w stroju ludowym, lecz fałszywie ujętym i to zarówno pod względem kolorystycznym, jak i formalnym. Bawiem ani „chórzówka” (czapka futrzana), ani biała bluzka z długimi, prostymi rękawami, nie są właściwe regionalnie, kobiecej odzieży śląskiej. Portret ten był reprodukcją w czasopiśmie „Przyjaźń” i przyniósł rezultaty sztywniejsze niż można byłoby się spodziewać. Posłużyła się nim bowiem, jako wzorem, jedna ze spółdzielni krawieckich, szyjąca na zamówienie strój ludowy z Górnośląskiego Śląska. Strój ten daleki był od ludowego oryginału.

Popelnianym błędem łatwo zaradzić. Jeżeli kierownicy zespołów artystycznych i świetlic nie mogą sobie poradzić z ustaleniem stroju właściwego dla swego regionu, niechże zwrócą się o poradę do specjalistów lub listownie do specjalistów, pracujących w Biurze Wzornictwa, w muzeach.

Miejmy to świadomość, że przede wszystkim „chodzi nam o strój autentyczny, tradycyjny, będący wyrazem naturalnej ewolucji w przeszłości”, że chodzi nam o jego czystą, nie zafalszowaną niczym formę, która osiągnęłaby „pełne prawa obywatelskie w świadomości ogółu społeczeństwa”, rozumiejącego jego wartość i znaczenie.

Wyda mi się słuszną myśl, wyrażoną przez J. Zarembę, że „konieczne jest stworzenie dla całej drobnej wytwórczości przyrodnych wojewódzkich rad narodowych czołgu w rodzaju komisji ocen artystycznych”, złożonych ze specjalistów, kontrolujących wszystkie zgłoszone wzory strojów ludowych. Należy bowiem jak najostrożniej tępić wszelkie, fałszywie pojęte imitacje twórczości naszego ludu.

Zywe powiązanie się z życiem zadczydowało, o wroście aktywu świetlicowego, przeciagnęło do świetlic nowych ludzi. Ma ona obecnie szanse stanąć się ośrodkiem, który będzie budził w mieszkańcach

List otwarty Zarządu Głównego ZSch do Zarządu Powiatowego w Nowym Tomysłu

W dotychczasowej pracy przygotowawczej do IV etapu Konkursu Czytelników Wiejskich na czoło wysunął się Wasz powiat osiągając największą w całym kraju ilość zgłoszeń — ponad 11000.

Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej wyraża pracownikom Zarządu Powiatowego, zarządom gminnym i zarządom kół gromadzkich, kołom gospodyń, świetlicom oraz wszystkim działaczom organizacyjnym wyrazy uznania i serdeczne podziękowanie za ofiarną pracę w pozyskiwaniu chłopów pracujących dla postępowych książek.

Prosimy przekazać podziękowanie Zarządu Głównego ZSch aktywowi powiatowemu, a zwłaszcza kierownikom bibliotek, nauczycielstwu i młodzieży zorganizowanej w ZMP, SP i LZS oraz tym wszystkim organizacjom, które przyczyniły się do osiągnięcia tej ilości zgłoszeń do konkursu.

Wyniki te świadczą o tym, że aktywność powiatową rozumie i umiał przekonać chłopów we wszystkich partiach Waszego powiatu, iż czytanie książek i dyskusja nad nimi pomaga do lepszego gospodarowania, pogłębiania świadomości społeczno-politycznej i podnoszenia poziomu kultury. Zrozumielicie, że tylko światły chłop może należycie realizować wytyczne IX Plenum KC PZPR, zmierzające do szybszego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących miast i wsi.

Jesteśmy przekonani, że równie skutecznie będziecie obecnie organizować pomoc dla zespołów czytelnickich i indywidualnych uczestników, ażeby mogli wykonać warunki konkursu.

Wierzmy, że pomoście zarządom kół gromadzkich, kołom gospodyń i zarządom świetlic przeprowadzić zebrania dyskusyjne, wieczornice literackie, spotkania z autorami, że będziecie kierować do zespo-

łów pracowników służby rolnej, którzy ułatwią uczestnikom wyciągnięcie właściwych wniosków z książek rolniczych

Niewątpliwie zachęćcie także kobiety, które przystąpiły do konkursu czytelnickiego, by wzięły udział również w konkursie hodowlanym.

Na Wasz powiat, jako produjący pod względem ilości uczestników w konkursie, zwrócone są oczy całego kraju. Inne powiaty chcą się od Was nauczyć, jak zorganizować pracę, aby konkurs dał uczestnikom jak największą korzyść. Informujcie więc przez prasę i radio inne powiaty o przebiegu i rezultatach konkursu zespołów czytelnickich, o zebraniach dyskusyjnych i innych imprezach organizowanych w ramach konkursu.

Upowieszniacie też przez wzajemne odwiedzinę i za pośrednictwem radiowłókn na terenie Waszego powiatu przykłady dobrej pracy zespołowej.

Rozwijanie należytego współdziałania wszystkich instytucji i organizacji działających na wsi, zapoczątkowanego w kampanii zgłoszeniowej pomoże Wam i w dalszej pracy.

Zyczymy Wam, aby Wasz powiat był pierwszym w kraju w pracy konkursowej, tak jak jest pierwszym co do liczby uczestników.

Przez
(-) ANTONI KORZYCKI

II tysiące ludzi pochyla się każdego wieczoru nad kartkami książek we wsiach powiatu Nowy Tomysł. Ludzie ci z zespolach (a jest ich aż 252), poznają piękno naszej literatury, ucząc się lepiej uprawiać swoją ziemię. Powiat Nowy Tomysł zajmuje pierwsze miejsce w Polsce pod względem ilości uczestników IV etapu Konkursu Czytelników Wiejskich. W III etapie konkursu wiesz

Nowego Tomysła zajmowała jedno z ostatnich miejsc w woj. poznańskim; niełatwo więc było jej dorzec do czołówek. O zwycięstwie zdecydowała ambicja i kolektywna praca.

Nowy Tomysł rzucił w okresie organizacyjnym IV etapu produkcyjne powiatowi Goście śmiało wzywając do współzawodnictwa, podejmując jednocześnie zobowiązanie: — w IV etapie konkursu czytać będzie u nas 5 tys. chłopów. Inicjatorem był Jan Jankowski — kierownik biblioteki powiatowej.

Wszystkie organizacje — i to zdecydowało o zwycięstwie — przystąpiły do pracy wśród swoich członków i nieorganizowanych.

Oto, niepełna zreszta, cyfra: ZMP 1643 czytelników, ZSch 2136, organizacje kobiece 435...

Dla uczczenia II Zjazdu Partii aktywność Nowy Tomysł podejmuje zobowiązanie zwerbowania dalszych 5 tys. czytelników. Zobowiązanie to wykonuje z honorem. Dziś — a praca jeszcze nie ustaje — w pow. Nowy Tomysł książki czyta ponad 11 tys. chłopów. 10-tysięcznym czytelnikiem jest 70-letni Marcin Dolatowski, członek spółdzielni produkcyjnej w Wojnowicach. Jest to znamienny znak naszych czasów.

Sukces Nowego Tomysła — to wynik kolektywnej pracy wielu organizacji, wielu aktywistów. Takich, jak Jan Jankowski, Władysław Warzyński — kierownik świetlicy w Ptaszkowie (który metodą rozmów indywidualnych, „propagandowego” głęsnego czytania w świetlicy zdobył 147 czytelników), jak Maria Chocianowicz (która z książką chodziła od chaty do chaty i zdobyła 563 czytelników).

Zarząd Główny ZSch daje wymowny wyraz uznania aktywności kulturalnemu pow. Nowy Tomysł dla jego ofiarnej pracy. List ten jest zarazem apelem do wszystkich działaczy kulturalnych na wsi, aby szli w ślady produjących. Z. S.



Ryc. 1.

tym przypadku działają „przedrzeźniacze” ludowości, jej „poprawiacze”, albo też tacy „artyści”, którym sztuka ludowa nie daje żadnych wzruszeń estetycznych...

Cóż można na to poradzić? Przede wszystkim musimy uzyskać prawdziwych znawców, decydujących o wypuszczaniu na rynek wytworów sztuki ludowej. Tych znawców mają nam dać specjalne kursy instruktorskie, prowadzone przez etnografów znawców sztuki ludowej z prawdziwego zdarzenia.

Pragnę tu zwrócić uwagę na stroje ludowe będące dziś ubiorem zespołów świetlicowych — ich strojem w dni świąt państwowych.

Nie wszyscy miłośnicy folkloru, mający do czynienia ze strojami ludowymi, zdają sobie sprawę z ich odmian regionalnych. Nie rzadko też za ludową uważa się wszelką pstrokaczną złożoną z części strojów ludowych.

Dla wielu ludzi-polskim reprezentacyjnym strojem ludowym jest strój krakowski: haftowany gorset kobiece, czerwona rogatywka czy pasiaste spodnie.

Wyda mi się, że kierownicy świetlic wiejskich, związkowych i szkolnych oraz amatorskich zespołów artystycznych — powinni przede wszystkim orientować się w regionalnych odmianach stroju ich własnego terenu, dokładnie określać charakterystyczne cechy stroju zamieszkanego w pracowniach krawieckich. Powinni oni wiedzieć, że niemal każdy region posiada odrębne, swoiste dla niego cechy stroju ludowego. Przysłowie ludowe z dorzecza środkowej Wołgi mówi: „Podobnie jak każdemu ludowi darował Bóg osobny język, tak też dla każdego ludu wybrał osobną odzież”.

Wykonawcami strojów ludowych przeznaczonych dla zespołów artystycznych są spółdzielnie krawieckie, zakładane niejednokrotnie przy CPLA i Lidze Kobiet. Na nie przede wszystkim należy zwrócić baczną uwagę, ponieważ one bowiem niemal całkowicie odpowiedzialność za wykonanie stroju.

Któż zatroszczy się o dostarczenie im właściwego materiału, na którym mogłyby się oprzeć przy szyciu zamówionego stroju? Kto jest wła-



Ryc. 2.

ściwie odpowiedzialny za to, co wypuszcza się na rynek? Często z tych pracowni wychodzą karykatury pięknych strojów regionalnych. Karykatury te uczą fałszywej ludowości, balamucąc nabywców. W następstwie tego społeczeństwo przestaje interesować się oryginałami, zadowolając się prymitywną imitacją.

Fakty te można poprzec licznymi dowodami. Przypatrzmy się zdjęciom z występów artystycznych organizowanych przez Liceum Pedagogiczne TPD w Zabrze i Pałac Młodzieży w Stalinoogrodzie. Na jednym z nich widzimy dziewczęta o-



Mł. H. Rostkowska

ANNA BUREK

Inicjatywa, której trzeba wyjść naprzeciw

Gdy w młodej spółdzielni produkcyjnej dobrze pracuje świetlica, są widoki po temu, że spółdzielnia dobrze będzie się rozwijała. Świetlica może wtedy stać się nado pomostem między spółdzielcami a indywidualnymi gospodarzami.

Piękny przykład takiej pracy daje świetlica spółdzielni „Dobra Wola” w Lusówku (pow. poznański), której zespoły wyjeżdżają do sąsiednich wsi indywidualnych — Gołczewa, Tarnowa Podgórczego, Granowa i „agilacja zobowią” — z piosenką i tańcem, będącymi istotnym jej dopełnieniem. Chłopi z Gołczewa odwiedzili przed terminem zboża dla państwa.

Wiele może zdziałać dobrze pracująca świetlica; jej inicjatywy powinny wyjść naprzeciw władze gminnej i powiatowej, powinny one widzieć i doceniać związek istniejący między rozwojem życia kulturalnego i gospodarczego terenu, którego są gospodarzami.

Tak zdawało by się powinno być m. in. w Lubustowie (pow. Malbork). Istnieje tam od r. 1950 ciekawa świetlica. W 1952 r. zdobyła ona w festiwalu zespołów świetlicowych drugie miejsce w województwie gdańskim, na centralnych eliminacjach w Warszawie zajęła 4 miejsce, otrzymując dyplom uznania.

Sukcesy zespołu z Lubustowa to nie tylko dobre lokaty w konkursach i eliminacjach; są one także potwierdzeniem (a nie zawsze tak się dzieje) jego dobrej pracy w gromadzie. Od chwili powstania w Lubustowie spółdzielni produkcyjnej, świetlica stała się jednym z czynników, który łączy „dwie gromady”.

Zespół świetlicowy i kierownik wprowadzają różnorodne formy pracy. Dożynki tegoroczne urozmaicone były pieśniami polskimi i radzieckimi oraz tańcami ludowymi. W okresie zaś dostaw dla państwa — pisze kierownik Lucjan Nagrodzki — zapraszaliśmy do świetlicy zarówno gospodarzy produjących w dostawach, jak zwrębiających i opornych, dedykując im poszczególne punkty programu. Dla wielu ułożone były specjalne piosenki. Wydawaliśmy też „Blyskawicę” omawiającą przebieg dostaw. I odnieśliśmy sukces niezwykły. Np. nasza gromada i nasza spółdzielnia w Lubustowie wywiałły się z dostaw pierwsze w gminie! Jednocześnie zyskaliśmy nowych członków dla naszego zespołu artystycznego.

Na tym jednak świetliczanie z Lubustowa nie poprzestali. Nie zamknęli się oni w opłotkach własnej wsi: wyjeżdżali ze swoim programem do sąsiednich gromad, rozszerzając w ten sposób krąg oddziaływania kulturalnego i politycznego — i ucząc ludzi wianiała pracy świetlicy z życiem gromady.

Praca świetlicy w Lubustowie związana z najważniejszymi zadaniami, jakie stanęły przed wsią polską, ściśle łączyła się z trudnościami i z osiągnięciami gromady w tym okresie.

Zywe powiązanie się z życiem zadczydowało, o wroście aktywu świetlicowego, przeciagnęło do świetlic nowych ludzi. Ma ona obecnie szanse stanąć się ośrodkiem, który będzie budził w mieszkańcach

gromady i członków spółdzielni produkcyjnej żywe zainteresowanie życiem wsi oraz poczucie wspólnej odpowiedzialności za nie; świetlica stanie się placówką, która uczyni życie chłopca ciekawszym i bogatszym. A lepsze życie i perspektywa dalszego budowania go — budzi, szczególnie w młodzieży, miłość do swojej wsi, ambicję wydzignięcia jej i wysunięcia w pierwsze szeregi produjących gromad.

Nagrodzki pisze na ten temat: „Jest u nas sala gromadzka. Z własnych funduszy pokryliśmy ją, zaopatrzyliśmy w ramy i oszkliłymi okna. Teraz mamy zamiar dać nową podłogę. W zimie byłoby tu miejsce do gry w koszykówkę, czy do prowadzenia gimnastyki przyrządowej; byłoby też pomieszczenie na kino stałe i miejsce na książki, których mamy dwie szafy”.

Ta inicjatywa świadczy o rosnącej w gromadzie potrzebie rozwoju życia kulturalnego i możliwości osiągnięcia tego.

Oddolna inicjatywa i praca świetlicy w Lubustowie wiążą się z życiem gromady, jest niezwykle ceniona. Władze terenowe powinny widzieć i rozwijać te poczynania, umacniać zarówno związek chłopca ze swoją wsią, jak i jego dążenie do udoskonalania życia gromady.

Zespół świetlicowy Lubustowa

pracuje w bardzo ciężkich warunkach. Chór, ucząc się nowych pieśni, czyta tekst przy świeczce gasząc ją dla oszczędności na czas śpiewu. Nie ma on pomocy ze strony GRN. Gdy wyjeżdża do sąsiednich gromad, nie może doprosić się o środki lokomotyw. Gdy próbuje energiczniej interweniować, spotyka się z zarzutem... niewypełniania swoich obowiązków! Tak było w czasie akademii w dniu 5 listopada. Na samochód, mający zespół odwiedzić, czekano 2,5 godziny, by w końcu usłyszeć od przewodniczącego zarządu powiatowego ZMP Tadeusza Głęba, że przybywając na akademię zespół wykonał jedynie swoje zobowiązanie; nikogo więc nie obchodzi jak dostanie się z powrotem z Malborka do Lubustowa (20 km).

Jeżeli, nadal tak będzie lekceważona nasza praca — pisze w imieniu zespołu jego kierownik — jeśli będzie nadal podrywany nasz autorytet, zespół będzie musiał przestać pracować. Jak będzie wtedy z czytelnictwem — nie wiadomo.

O czym mówi ta korespondencja? O tym, że zamiast podnieść pracę kulturalną w Lubustowie, paraliżuje ją się.

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

Spodziewamy się, iż władze powołane powiodą tu wazkie swoje zadanie: jest to niedopuszczalne!

KRONIKA KULTURALNA

Drugi Zjazd Partii wityny w całym kraju licznymi zobowiązaniami. Wiele z nich dotyczy podniesienia kultury na wsi.

Aktyw Wojewódzkiego Domu Kultury we Wrocławiu wezwał do współzawodnictwa WDK w Łodzi, zobowiązując się do zorganizowania w 10 PGR-ach i POM-ach kąpielisk kąpielisk i wycieczek rolniczych, a w 20 świetlicach PGR-owskich przeprowadzić dyskusje nad nowymi książkami o tematyce wiejskiej. Ponadto podjął się on zorganizowania 20 odczytów popularyzujących zasadnicze IX Plenum. Dla uczczenia Zjazdu wyruszą w teren specjalne zespoły artystyczne WDK oraz zostana zorganizowane w najbliższym czasie ekipy instruktorsko-metodyczne, które udzielać będą pomocy świetlicom wiejskim.

Pracownicy szczyńskiego Teatru Lolek podjęli zobowiązanie urządzenia 8 bezpłatnych przedstawień dla spółdzielni produkcyjnych i załóg PGR-ów woj. poznańskiego. Wystawiana będzie broszura „Życie wiejskie”, obrazy o na wsi, a także wiersze z kulakami.

Również aktyw kulturalny wsi włącza się do współzawodnictwa przedzjadowego. Pracownicy PGR Hudka w zobowiązaniu na cześć II Zjazdu postanowili zorganizować zespół teatralny i przygotować go do wzięcia udziału w eliminacjach z okazji 10-lecia Polski Ludowej, uruchomione kursy języka rosyjskiego, systematycznie w „wawak gazetki sceniczne i „Blyskawicę”, zwerbować osob do konkursu czytelnickiego, zwiększyć prenumeratę „Robotnika Rolnego” i „Głosu Pracy” do 245 abonentów.

Stalinoogrodzie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej zorganizowało wystawę konkursu sztuki ludowej. Udział wzięło 210 twórców i 135 właścicieli strojów ludowych. Były także artystyczne wyroby skórzane, hafciarskie, garncarskie i plecionkarskie. Ogółem zgromadzono 775 prac i ekspozycja bogato reprezentowana byłą sztuką regionalną. Plewusze miejsce uzyskały ośrodki: Częstochowa, Mysłowice, Zawiercie i Siemianowice. Konkurs wyłonił szereg ułanowanych twórców ludowych i dał cenny materiał do badań nad rozwojem śląskiej sztuki regionalnej.

W województwie kieleckim istnieje 430 punktów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Na terenie gromad indywidualnych, spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów jest takich punktów 345. Miejska wsi oczekują od prelegentów TWP odczytów na tematy rolnicze. Niestety, w roku ubiegłym tematy najczęściej doborowo przypadkowe. Na zaplanowanych 1781 odczytów — 40 proc. było o charakterze ogólnym, 50 proc. społeczno-politycznym; tylko 15 proc. dotyczyło zagadnień rolniczych. W spółdzielni produkcyjnej w Rakoszyńcu (pow. kielecki) od czerwca do listopada ubiegłego roku nie wygłoszono ani jednego odczytu rolniczego. W Mulinie (pow. kielecki) był tylko jeden taki odczyt. W Słupi (pow. Busko) członkowie spółdzielni produkcyjnej nie słyszeli ani razu pogadanki rolniczej. W Pileczynie (pow. konecki) Głoważowie (pow. konecki) i Szczecinie (pow. kielecki) wygłoszono w ogóle po jednym tylko odczycie. Zarząd Wojewódzki TWP zwrócił już na to uwagę i prelekcje, przeznaczane dla ludności wiejskiej będą obecnie miały odpowiednią proporcję tematów rolniczych.

Mało jest świetlic gminnych, które utrzymują ścisły kontakt z świetlicami gromadzkimi, dzieląc się z nimi swymi doświadczeniami w pracy. Świetlica gminna w Przywidzu (woj. gdański) posiada opiekę świetlic gromadzkich swojej gminy. Kierownik świetlicy, ob. Machoła, rozmawia z kierownikami świetlic gromadzkich, udziela wskazówek, pomaga im w przezwyciężaniu trudności technicznych i organizacyjnych. Zwołuje często ogólnie narady i zebrania aktywistów świetlic gromadzkich. Omawia się na nich najbliższe zadania, wysiaka się wniośki z popelnionych błędów, dzieli się osiągnięciami i wspólnie poszukuje najlepszych form pracy. Taką współpracę świetlic gminnych Przywidz przyczyni się w dużej mierze do podniesienia ogólnego jej poziomu. Warto, aby za przykładem przewidzkiego aktywu świetlicowego poszły inne.

BRONISŁAW GIBAS

Książka prawdziwa

Jestem synem malorodnego chłopca. Urodziłem się w biednej wsi podkarpackiej. Matka moja pracowała jako służąca u pani naukowca, kierownika miejscowej szkoły powszechnej. Co do mnie, to byłem tylko na tyle podrosłym, że wdziałem gdzieś poczętek, a gdzie koniec wsi, używany byłam do rozmaitych posług. Biegałem z listami do dziedzica i księdza proboszcza, chodziłem do sklepu po zakupy. W ten sposób już w dzieciństwie poznałem trzy ośrodki: „władzy i kultury”; plebanę, dwór i szkołę. Wszystkie te instytucje wchowowały mnie zgodnie, po bożemu do zawodu fernala. Gdzieś w 12-tych roku życia zapoznałem się z Henrykiem Sienkiewiczem. Jego książki także mnie utwierdzały w przekonaniu, iż pochodzę z warstwy, której cała misja dziejowa polega na służeniu państwu.

Niedawno przeczytałem książkę napisaną przez Rymkiewicza pt.: „Rycerze i ciury”. Pisarz socjalistyczny nie przekroczył faktów historycznych i w stosunku do bohaterstwa ludzi jest sprawiedliwy. Wyżsiki wazce, zdraycy ojczyzny i gnębiciele ludu są nazwani w książce Rymkiewicza po imieniu. A równocześnie pokazani są główni obrońcy ojczyzny — chłopci, meszczanie i patriotyczna część szlachty. Chociaż autor jest związany uczuciowo z chłopstwem, nie pomija wielkiej roli szlachy Stefana Czarnieckiego. I nie pomniejsza w niczym roli tej części szlachty, która razem z ludem gromi Szwedów.

W Rymkiewiczu nie uczynił z chłopów nadludzi, w przeciwnym razie Sienkiewicz, u którego główni bohaterowie mają stanowczo za dużo dodatnich cech charakteru, jak na jednego człowieka.

Nie jestem krytykiem literackim, ale uważam, że dobra jest taka książka, z której bohaterami czytelnik współżyje. Co do mnie — byłem zmuszony do przeżywania i osłabienia, wyobrażam sobie plastyczne postacie, zdarzenia, przebiegi walk i dlatego myślę, że walory artystyczne książki Rymkiewicza są bardzo duże. Powinna ona dotrzeć jak najszybciej na wieś, aby ją masowo czytały postępowi chłopci, spadkobiercy Michalków, żołnierze dzisiejszej walki o socjalizm.

S. Z.

Tania książka dla wsi

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” rozpoczęła wydawanie książek przeznaczonych dla masowego czytelnika. Intencją wydawnictwa jest przede wszystkim udostępnienie wartościowej książki ludności wiejskiej. Należy tej inicjatywie gorąco przyklasnąć.

Publikacje o takim przeznaczeniu wydawane są pod ogólnym tytułem: „Książka nowego czytelnika”. Są one tłoczono dużą czcionką; zawierają zawsze interesującą treść; sprzedawane są po cenie więcej niż przystępnej. Tomik 140-stronicowy kosztuje zaledwie 3 zł 50 groszy; tomiki mniejsze — od 2 do 3 złotych.

W „Książce nowego czytelnika” znajdujemy najciekawsze opowiadania. Mamy tam „Młodszyznie gminy”. Konopnickiej, wspaniałe pamiętniki emigrantów z Francji, zmuszonych przed wojną szukać chleba poza granicami ojczystego kraju. „Budowę” Michała Krajewskiego, zbiór opowieści głośnego współczesnego pisarza niemieckiego Brechta pt. „50 dni”, wybrane pamiętniki chłopów „Z niedawnej przeszłości”, wreszcie piękne reportaże Borysa Polewoja z tomu „Współcześni”.

Tematyka książek — jak widzimy — jest bardzo rozległa. Czytelnik poznaje z nich: życie polskiej wsi w czasach, kiedy jej kłęką był „nadmiar ludzi zblednych”; walkę niemieckiego chłopstwa o swą przyszłość; produjących ludzi tworzących nowe nasze miasta; budowniczych kanału „Wolga-Don”.

Każda z tych pozycji wzbudzi najwyżej zainteresowanie czytelnika; przemawia bowiem do niego zarówno swą treścią, jak mistrzostwem formy.

Zwierzenia, przypominamy sobie „Wierzy nad Sekwaną” Wiktora Z kart tej powieści pozostały nam w pamięci sceny wzruszające do głębi. Odczytując je, zdajemy sobie sprawę, że głębokie odczucie niedużej ludzkiej zawdzięczamy przede wszystkim świetnemu pióru pisarza. W pamiętnikach emigrantów nie dostrzegamy sztuczności formy; przemawia z nich tylko prawda. A jednak, choć jest ona wyrażona nieuprzednio w pisanu ręką, jakże głęboko ją odczuwamy!

Pamiętniki emigrantów i pamiętniki chłopów upytanniają współczesnemu czytelnikowi, jak wielkie pisarskie talenty niszczyl w naszym międzywojennym dwudziestolecu kapitalizm! Iłż drzmiający w ludzie sił twórczych zdusiła przystojniowa wśród tej warstwy społecznej polska nędza!

Dobrze się stało, że „Książka nowego czytelnika” rozpoczęła swój pochód na wieś. Trzeba tylko nieustannie zwiększać liczbę jej tytułów. Już najbliższe tomiki powinny przynieść — obok dzieł pisarzy współczesnych czyniących śmiało próby oświeclania dokonujących się przemian na wsi — opowiadania Prusa, Orzeszkowej, Reymonta, Sienkiewicza, Orkana. Wzorem dla „Czytelnika” powinien być wydany niedawno przez jedno z wydawnictw moskiewskich zbiór opowiadań Reymonta. Zasłużył też sobie na taki tomik Zeromski. Warto, by jego „Zapomnienie” było czytane w każdej izbie chłopskiej.

Należy się spodziewać, że tomiki z nagłówkiem „Książka nowego czytelnika” znajdą się we wszystkich bibliotekach gminnych, świetlicach gromadzkich, izbach chłopskich. Bo zapewniają one miłośnikom dobrej powieści spędzenie paru godzin przy wyjątkowo pozytywnej lekturze.

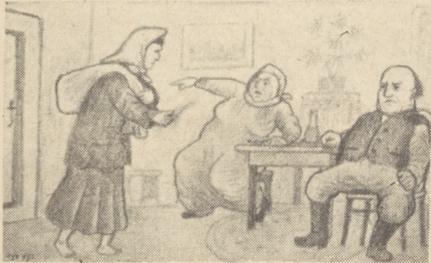
S. Z.

1) K. Moszyński „Geograficzne zróżnicowanie odzieży ludowej w Polsce”. 2) T. Seweryn „Rozdroża sztuki ludowej” str. 85. 3) Tamże str. 10.

TIMOFIEJ TICHONIUK

Z obyczajowych dziejów mojej wsi

Przed wojną



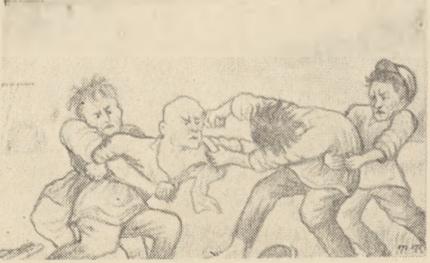
Fobleta wypędzona przez męża z domu, daremnie szukała pracy u bogatych gospodarzy. Kiedy prosiła o kawałek chleba, pokazywano jej drzwi.



W okresie przedwojennego kryzysu trudno było znaleźć pracę zarówno w mieście, jak i na wsi. Zgodniawsza rodzina na próżno czekała na zarobek ojca.



Przem świątkiem i takich scen, że mąż wypędził z domu żonę, bo mu nie dała w posagu odpowiedniej ilości hektarów. Tak kończyła się dawna miłość.



Często można było zaobserwować także sceny na wąskich skrawkach naszych pól. Oto bójka dwóch braci o miedzę. Jeden z nich przypłacił ten spór śmiercią.



Młoda rodziców nie omijała dzieci. Zamiast do szkoły wędrowały one po miedzach, pasąc krowy. Tak marnowały się nasze młode lata.



Dobrze pamiętam czasy, kiedy przez siedem lat — miałem uczenia się w gimnazjum — pracowałem w wiejskiego bogacza.

W Polsce Ludowej



Nasze dzieci uczą się w świetlicy czystości i ozdobionej szkole. Nauczycielka Olga Giształowa, opowiadając im o dawnych czasach, uczy ich kochać odrodzoną Ojczyznę.



Tak obecnie wygląda nasza spółdzielnia produkcyjna Żelaznikowa i radiofonizowana, posiadająca bogatą zapasową sieć spółdzielczą, nowo wybudowaną szkołę 7-klasową i inne placówki.



W naszym spółdzielczym ogrodzie, na hektarze urodzajnej ziemi sadzimy 80 jabłoni i 20 gruszy. Z radością patrzy na naszą pracę przewodniczący spółdzielni.



Powrót do domu uczennice szkoły agronomicznej. Wspólnie z młodzieżą brigadą traktorową będą one pracowały nad podniesieniem urodzajności naszych spółdzielczych pól. Tak wygląda dziś nasze nowe, radosne życie.

OD AUTORA

W Waszym tygodniku kilkakrotnie już zamieszczałem moje rysunki. Pragnąłbym bardzo, aby czytelnicy, oglądając je, poznali życie ich twórcy, jego tworzenie się z trudnymi warunkami i nieustanne dążenie do rozszerzenia w sobie iskry twórczej. Dlatego też opowiemy Wam o swoim życiu, o swoim malarstwie.

Zacząłem rysować bardzo wcześnie, bo już od pierwszej klasy szkoły powszechnej. Moje nauczycielki kupowały sobie na pamięćkę zarysowane przez 7-letniego chłopaka zeszyty. Dziwiły ich zapewne moje zamiłowanie do rysowania z natury.

Uczyłem się bardzo dobrze, bo w domu zachęcała mnie do tego matka — jedyna z mojego otoczenia istota doceniająca wielkie dla człowieka dobrodziejstwo nauki. To też wieczorami wspólnie z nią zdobywałem moje wiadomości z historii i geografii, poprawialiśmy moje szkolne wypracowania. I wtedy to — pod czujnym okiem matki — zacząłem rysować nieznaną mi obce lady i zastysane na lekcjach historii wydarzenia...

Ale niedługo trwało moje szczęśliwe dzieciństwo. Nadeszły okrutne lata I wojny światowej, lata niosące straszliwy głód dla naszych kresów. Ofiarą wojny padła moja matka. Zostałem z ojcem, nie mogącym dać sobie rady z upadającym gospodarstwem, z coraz gorszą biedą, rujnąjącą nasze życie. I wtedy właśnie, po ukończeniu z bardzo dobrym świadectwem szkoły powszechnej, miałem pójść do I klasy gimnazjum w Bielsku Podlaskim.

Były to, niestety, tylko marzenia. Skąd było wziąć pieniędzy na

opłacenie gimnazjum, którego podwoje otwarte były przecież tylko dla bogatych?

Zostałem przy ojcu na kilkumorgowej gospodarce. Starłem się jakoś zaspokoić moje dążenie do nauki. Czasu na to miałem niewiele; rozporządzałem nim właściwie tylko wtedy, gdy w lecie lał deszcz ulewny i nie można było wyjść w pole lub wypadnąć jakiegoś święta.

Czytałem bardzo dużo; szczególnie pociągali mnie książki historyczne. Zacząłem malować do nich obrazy: Sobieskiego pod Wiedniem, Bitwę pod Raszynem.

Los stwarzał mi tysiące różnych przeszkód, ale ja żyłem wtedy w świecie czytanych książek; były one dla mnie chlebem powszednim; bez nich nie potrafiłbym przetrwać ciężkich warunków życia. Tajemnicza siła zmuszała mnie ciągle do malowania. Rysowałem niejednokrotnie z takim zapalem, że przez cały dzień zapomniałem o jedzeniu.

W r. 1934 zostałem wezwany do wojska. I tu nie przerywałem mojego rysowania, chociaż mogłem rysować tylko ołówkiem.

Wybuchła II wojna światowa. Widziałem całe okrucieństwo napadu faszystów na Polskę, bohaterstwo polskiego prostego żołnierza na różnych frontach. Złożyłem im hołd moimi rysunkami. To było wszystko, na co mnie było stać.

A potem nadeszły dni okupacji. Przez całe dni Niemcy ganiłi mnie do przymusowych robót. Widziałem ich straszliwe okrucieństwo, zękanie się nad ludnością żydowską w mojej rodzinnej Ha-

nówce. Wtedy tylko nocą, ukradkiem rysowałem sceny z walk partyzanckich, sceny z bohaterstwa walki i cierpienia naszej wsi.

Jasnijszym momentem w nocy okupacji była wieść o zwycięstwie pod Stalingradem, o klęsce niemieckiego faszystu. A wreszcie radosne wyzwolenie i powstanie władzy ludowej.

Wraz z tworzeniem się nowego życia, odbudowy tego, co zniszczyli nam lata sanacyjnej władzy, lata okupacji — zacząłem malować więcej, uczyć się nowej techniki malarstwa olejnego. Malowałem wtedy sceny z życia dawnych fornalni dworskich, zmianę ich losu. Tak powstał obraz pałacu hrabiowskiego i zmarnowanej pod jego progiem służącej.

Moji sąsiedzi pomagali mi w rysowaniu; niejednokrotnie orali mi pole, byłem tylko miał czas na malowanie. Toteż gdybym mógł teraz zebrać wszystkie moje obrazy, miałbym już ich piękną galerię.

W 60 rocznicę urodzin Bolesława Bieruta zrobiłem gazetkę ścienną, która zdobyła I nagrodę na wystawie wojewódzkiej. Otrzymałem za nią 18 wartościowych książek.

Dziś te rysunki znajdują się w Muzeum w Białymstoku. W 1953 roku brałem udział w krajowym konkursie samorodnej twórczości ludowej i zdobyłem I nagrodę w dziale malarstwa.

Jestem szczęśliwy że teraz moja ojczyzna oceniła trud całego mego życia. Pragnę abym mógł służyć całemu narodowi w jego świętej walce o pokój i dobrobyt wszystkich braci-Polaków, w budowaniu coraz lepszego i szczęśliwszego jutra.

Timofiej Tichoniuk
Kofdy, pow. Bielsk Podlaski

JAN HUSZCZA

SAMOKRYTYKA

(Monolog)

...Ja jeszcze raz proszę o głos! Występując przed chwilą towarzysze i koledy zaryzykuję, że jak krytykowałem innych, to byłem bardzo wymowny, a jak się samokrytykowałem, to się jękałem... Nieprawda! Jest to po prostu wada mojej wymowy; ja od dawna cz-cz-czasem się j-j-jękałem!

Mówiono tu również o panującym w naszych zakładach... eee, tego... kumoterstwie. Ze przyjąłem do pracy zięcia, siostrę żony, szwagra i niejakiego Kupcińskiego, to znaczy mego... eee, tego... młodszego brata. Mówił o tym kolega Maślanka, som zresztą kiepski i niezrównoważony pracownik na tej nardzie dopiero to sobie w pełni uprzytomniłem... Otóż nieprawda! Ja nikogo z wyżej wymienionych do pracy nie przyjmowałem; ja tylko poleciłem memu... eee, tego... kierownikowi personalnemu, żeby on ich przyjął... A co niby miałem robić: zajmujemy z nimi dwa położone obok siebie mieszkania: gdybym ich nie przyjął to skakałoby mi do oczu, nie wypuszczaliby mnie do łazienki i na strych, gdzie hodujemy króliki... takie różnej maści, chrupiące trawkę stworzonka... chowałiby klucz od ubikacji... ubikację mamy wspólną... dosypywaliby soli do zupy, a ja bardzo tego nie lubię! Myślę zresztą, że niejedyn z obecnych tu na sali nie lubi przesolonej zupy... no, odezwiście się towarzysze i koledy! Mam rację czy nie mam racji?! Ja tu śmiało mogę powiedzieć, że nie lubię przesolonej zupy! Nawet fasolowej!!!

...Inni to się z zapalem biją w cudze piersi. Tow. Kopytek — choć źle u niego z bezpieczeństwem pożarowym i w ogóle z ochroną obiektu — gromił tow. Bużkiewicza. Tow. Bużkiewicz atakował z kolei tow. Fajciola. Ja tak, towarzysze i koledy, nigdy nie postępuję, nigdy! Nie jest na przykład dobrze w moim biurze; ananasy i pomarańcze w nim nie rosną — sam to przyznaję! I gotów jestem powiedzieć, że to moja wina — choć, prawdę mówiąc, ja jestem tu dopiero... eee, tego... od dwóch lat, czyli że wszystkiemu są winni (tu czyta z kartki) następujący towarzysze, koledy i koleżanki: Kupść, Biskupść Głowacki, Matulanka, Maciałko, Będzik, Kotek, Dudaszek, Gapowicz i Grynszpanówna... Mnie, jak widziecie, w tym spisie nie ma. A przecież nie ja układałem ten spis — tylko moja sekretarka, ob. Pluszkiewiczowa.

...Już tu tow. Klapa, dyrektor z ABCDEFGHIJK, zarzucił nam, że my, to znaczy IMNOPRS — systematycznie nie wykonujemy planów. A czy oni — ja się tu pytam — wykonują plany? Czy dba-

ją tak, jak się powinno o to dbać, o rytmiczne wykonywanie planów, o racjonalizację i dyscyplinę pracy? Śmiało mogę powiedzieć, że stałe aż do połowy każdego miesiąca zaniedbują się i nam również dają zły przykład, który pociąga do współza... eee, tego... chciałem powiedzieć, że pociąga do naśladowania... A skoro już wspomnieliśmy o współzawodnictwie, to chciałem powiedzieć, że ja za współzawodnictwo nie odpowiadam, od tego mamy referenta współzawodnictwa. Mogę tylko oświadczyć, że u nas wszyscy podpisali druczki, dotyczące współzawodnictwa i że my teraz — razem z naszą radą zakładową — od trzech miesięcy z zapartym tchem czekamy na wyniki i już nawet przygotowaliśmy druczki nowego formatu. Tak to się przedstawia, towarzysze i koledy przyjaciele i... eee, tego... krytycy!

Otóż teraz o krytyce. Niektórzy zarzucali mi, że ja tępię i tłumię krytykę! Czy to prawda? Ja myślę, że to oszczerstwo i brak przemysłowości... eee, tego... postaw! Tak, oszczerstwo i brak postawy! Czy jak nasz pracownik krytykował sąsiadujące z nami Zakłady Przetwórstwa Owocowego im. Jabłkiewicza — to mu coś tego powiedziałem? Bynajmniej... i jeszcze więcej; po jego bojowym, towarzysze, wystąpieniu pierwszy podszedłem i uściśnięciem mu rękę i nawet prosiłem, żeby również śmiało skrytykował zakłady, których dyrektorem jest kol. Bramaputra.

Tu ktoś z obecnych woła... (pilnie rozgląda się po sali) ciekaw jestem, kto to woła... że niby chciałem usunąć ze stanowiska kol. Kościankę, który pisuje od nas korespondencje do gazety. Nie, nie za to chciałem go... eee, tego... usunąć, ale za to, że tych korespondencji kol. Kościanka przed wysłaniem do gazety — nie daje mi do przejrzania, choć moim zdaniem nie każda korespondencja od nas nadaje się... eee, tego... do druku!

Kol. Zenoniak powiedział, że ja w ub. miesiącu aż trzy razy przyszedłem do pracy w nietrzeźwym stanie. Nawet... eee, tego... jeśli tak było, to kol. Zenoniak powiedział o powodowany niską zadrością; sam ma chore nerki i nie może przychodzić w nietrzeźwym stanie!

Dlatego, drodzy towarzysze i koledy, siebie krytykujcie także! I nie zapominajcie o chorých nerkach! A w ogóle — drodzy towarzysze i koledy, czy nie lepiej i pożyteczniej dla zdrowia, żeby zarządzić przerwę i potem... eee, tego... przejść do rezolucji, którą w całej rozciągłości z góry i zawczasu... eee, tego... popieram!!!

Wśród korespondentów

PRZED FESTIWALEM ZESPOŁÓW AMATORSKICH

Trwają przygotowania do wielkiego Festiwalu zespołów amatorskich związanego z X-leciem Polski Ludowej. Nasz Wiejski Dom Kultury w Orli (pow. Bielsk Podlaski) zobowiązał się wciągnąć do tej pracy wszystkie świetlice na terenie gromadach: Siedlice, Malimki, Spiczki i Szerzynie. Dwukrotnie w miesiącu odwiedzić każdą z nich. Postanowiliśmy zorganizować w nich zespoły chóralne lub taneczne i zaopatrzyć je w odpowiednie kostiumy.

Pracę na odcinku szerzenia kultury chcemy połączyć najszybciej ze sprawami IX Plenum KC PZPR.

Pracownicy WDK w Orli wyruszają jako amatorzy do wsi indywidualnych i spółdzielczych, gdzie przeprowadzają zebrania dyskusyjne nad tematami. Przeważają te akcje w porównaniu z KG, GRN, ZSCH. Na zebraniach GRN, sołtysów i prezesów kol. gromadzkich ZSCH omawialiśmy wspólny plan działania. Poza tym dla każdej z 15 gromad zredagujemy „Błyskawicę” poświęconą temom. Chcemy opracować je tak, aby obok ogólnych osiągnięć Polski w ciągu dziesięciu lat, uwidocznione były konkretne osiągnięcia danej gromady.

Mamy ostatnio poważne trudności na odcinku kadry. Nasz instruktor Grzegorz Jakubik w ciągu 2 miesięcy pracy zorganizował 15-osobowy zespół artystyczny; występował on już na terenie WDK i w świetlicy w Malimkach. W listopadzie Jakubik a 15 członków zespołu powołano do wojska.

Sprawa członków zespołu — to sprawa werbunku ich w terenie. Należy ona wprawdzie do nas, powiat musi nam jednak przysłać instruktora, gdyż trudno nam będzie wykonać naszą pracę. A zadania, jakie stoją teraz przed nami, są szczególnie ważne.

M. BOCHENEK

POSTĘPY W GOSPODARCE SPÓŁDZIELNI CHWALIBOGOWA

Wies Chwalibogowo nieustannie walczy o podniesienie poziomu swego życia. Osiągnięcia kulturalne i gospodarcze Gromady i spółdzielni produkcyjnej są niemałe. Wies i spółdzielnia są zelektryfikowane i radiofonizowane. Istnieje tu kino wiejskie; uruchomiono poradnię lekarską. W spółdzielni produkcyjnej w Chwalibogowie wybudowano 3 domy mieszkalne dla członków. Uruchomiono też sieć wodociągową.

Gospodarka rolna przeprowadzana jest planowo. Stosowany jest siew krzyżowy podnoszący plony o 15 proc. Projektuje się zwiększenie hodowli bydła, (co również pozwoli lepiej rozwiązać sprawę nawożenia). Rozbudowuje się chlewnię na dalsze 200 sztuk świń. Projektuje się budowę kurnika na 1000 kur oraz szopę na nawozy sztuczne.

Od 1 stycznia czynny jest w Chwalibogowie punkt apteczny.

Spółdzielcy pracują z pełną świadomością, że żmudną swą pracą przyspieszają rozбудowę gospodarstwa kraju.

Edward Pietrzak
Spółdzielnia Produkcyjna Chwalibogowo, pow. Września

Powód do kłótni

Pomyśleć tylko: zwykły radioodbiornik marki „Aga”, a tyle narobił kłopotu w gromadzie Ostrowiec, pow. Myślibórz! Kupili go ZMP-owcy z chłopami. Dla zdobycia środków na ten cel młodzi pracowali w lesie, starsi dawali ile kto mógł — i zebrali się 1.500 złotych.

Ostrowiec dotychczas nie posiada świetlicy, radio więc stało u jednego z gospodarzy. Schodzili się u niego ludzie, stuchali, dyskutowali — aż stało się nieznośnie: radioodbiornik zepsuł się.

W tym samym mniej więcej czasie pojawił się w gromadzie ob. Kazimierz Kała, nowy nauczyciel, jeden z tych co to od jednego zamachu zbawiają świat. Radio zepsute? Naprawimy. Będzie stać w szkole, dostępne dla wszystkich. Chłopi znowy wyłożyli pieniądze; daty trochę

Bajeczka dla meliorantów

Była sobie na Rzeszowszczyźnie mała wioska. Kilkadziesiąt chat stało wzdłuż piaszczystej drogi. Za stodołami grunt opadał ku dolinie, którą biegnął strumyk.

Trudno doprawdy zliczyć, ile trosk przysporzył owemu strumieniu chłopom. Każdy wiosny gwałtownie przybierał, zrywał kładki i mostki; jego wartkie wody znosiły każdą przeszkodę; płoty, słabsze drzewa, nawet zabudowania gospodarzy.

Zebrał się tedy któregoś roku bardziej światli chłop na naradę. Wchab, Łoch, Kosiński z żoną, Brandys, Wieczek i jeszcze kilku innych.

Podobno są jakoweś urzędy, które strumieniem regulują — do takiego doszli wniosku, a następnie w zupełnej zgodzie — mozaicę się i poczę — ułożyli do takiego urzędu pismo.

Minał rok. Strumień rozszalał wąskie koryta i rozlał się po dolinie. Każdego dnia wychodzili chłopci przed wieś, spoglądając ku drodze wodocnej z miasta, czy nie nadjeżdża ktoś z odpowiedzią.

Minał rok drugi. Strumień przemienił piękne łąki w bajora, sam zaś stracił swój dawny wygląd. Właścicie trudno go było odszukać między bajorkami i mokradłami.

Po latach czterech, kiedy od strony miasta zjechał panowie z urzędu, nie było już ani łąk, ani strumienia, ani na-

Nie wszystko złoto co się świeci

Bywa nieraz tak: patrzysz na instytucję z daleka — wyda ci się cudowną; przyjrzyj się bliżej — zmienisz zdanie do gruntu.

Wzięmy dla przykładu PZGS w Busku Zdroju na Kielecczyźnie. Kontrola terenu sprawna? I jeszcze jak! Dopiero co powrócili z terenu panowie rewidenci i pełnomocnicy, pobrali dietki i zwrot kosztów podróży, następnie złożyli sprawozdanie.

Wynikło z niego, że kontrolowali na całego, sypiąc naganami i upomnieniami, jak z rogu obfitości. Jeżeli idzie o upomnienia, RG-owi z Nowego Korczyńska dostalo się najwięcej. Ostatecznie dając go w gospodzie trzymają kanapki za szkieł w gabiołce? Klient łatwiej się decyduje, kiedy może taki towar powąchać, a przez szkło nie da przecież rady. Sprawa miejsca na kanapki w gospodach wywołała gorącą dyskusję. Debatowano także nad sprawami zaopatrzenia terenu w niezbędne artykuły. Chodziło głównie o gumowe buty dla Nowego Korczyńska. Jest tam 16 sklepów, które otrzymały bądź co bądź — 15 par. Ze jeden sklep nie

otrzymał? No, a w jakim sposób będą kontrolerzy podtrzymać więź z masami? Z brzydko do GS-u w kamazkach chodząc nie będą, chyba że sobie Nowy Korczyń asfalt w gminie sprawi.

Ze nowych, zimowych tekstylii nie ma? O, bardzo przepaszamy! Po pierwsze były. Po drugie zabrano je z powrotem, żeby na nowo przecenić. Rachunek — nie prosta to sprawa: swoje pół roku trwać musi. Swetry, kufajki, rekawiczki, skarpetki kupią sobie chłopci latem. Będą mieli na przyszłą zimą jak znalazł.

Sprawy zaopatrzenia młodzieży w pomoce szkolne nie zdążono rozpatrzyć. Zresztą nie najważniejsze to zażądanie. W gminie Nowy Korczyń nie ma zeszytów, linijek, cyrkli, ekier, itp. No, cóż, młodzież może trochę poczekać.

Szkoda doprawdy, że na naradzie kontrolerów nie mogli, niestety, zabrać głosu chłopcy z Nowego Korczyńska, zapewne dlatego, że ich głos brzmi w uszach pracowników PZGS bardzo niemiło.

(Na podstawie listu Sylwestra Lachowicza z Nowego Korczyńska)



I dzieci za zbieranie szyszek. „Aga” zaręba, ale w domu ob. Kały.

Kłótnia rozgorzała na całego. Za ZMP-owcami ulaj się zarząd spółdzielni produkcyjnej; radio odebrał i umieścił w biurze, pod czujnym okiem księgowego. Oczywiście — schodzili się znowu ludzie, słuchali, gwarzyli.

Ob. Kała rzucił wtedy do walki o radio swoje rezerwy. Komitet Gminny ożywił się nagle i „Aga” powędrowała na powrót do szkoły, gdzie bądź co bądź można było z niej korzystać.

Ale zepsuła się antena. Ob. Kała przypisuje winę wiatrowi, młodzież natomiast twierdzi, że oglądała nocą pana nauczyciela na dachu szkoły. Sprawa bynajmniej nie skończona. Ob. Kała wyjechał; wróci za kilkanaście miesięcy. Odjeżdżając, oświadczył lojalnie:

— Jak wrócę będziemy dyskutować nad „Aga” dalej. Na razie pozostanie w neutralnych rękach mojej żony.

Tak więc będzie przez ten czas trochę spokoju w Ostrowcu.

TEOFIL KULA
(Na podstawie listu ZMP-owców z Ostrowca).

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Re-1. Nacz. 8637-86. Redakcji 870-61, wewnętrzny 13, 42, 70.
W a r s z a w a
p e n n e n s y
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe ornz listonosze.
RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 5-B-10078